

ALTERNATYWNY ŚWIAT „WIADOMOŚCI” | WIOSNA POPULIZMU | SŁOWA, KTÓRE KRZYWDZĄ

nasze czasopismo

Nr 02-03/2019 • www.naszeczasopismo.com.pl

ISSN 2543-7143 • INDEKS 417165 • cena: 5zł (w tym VAT 8%)



DOPÓKI SIĘ ŻYJE, TRZEBA ROZMAWIAĆ

Rozmowa z Mają Komorowską



nasze czasopismo

Szanowni Państwo,

Na początku 2016 roku, w odpowiedzi na otaczającą rzeczywistość i upolitycznienie mediów, powstało „Nasze Czasopismo”. Gazetę współtworzą profesjonalni dziennikarze, eksperci, pasjonaci z różnych dziedzin, a także Wy - nasi Czytelnicy. Mieliśmy wielu znamienitych gości, a tematy gospodarcze, społeczne, kulturalne czy prawne nie są nam obce.



Jesteśmy pismem opiniotwórczym innym niż pozostałe. Promujemy nowoczesne postawy, wolność w życiu społecznym i gospodarczym. Poruszamy tematy nieobecne w mediach głównego nurtu. Publikacje kierujemy do każdego zainteresowanego sprawami wykraczającymi poza własne „cztery ściany”. Do tych, którzy nie chcą żyć według gotowej recepty na życie, przygotowanej przez innych. „Nasze Czasopismo” to miejsce otwarte dla każdego, kto chciałby podzielić się swoimi refleksjami z innymi.

Jako młode wydawnictwo, cały czas się rozwijamy. Oprócz wersji papierowej naszego miesięcznika, dostępnej na terenie całej Polski w sieciach Empik i Ruch oraz w dystrybucji bezpośredniej, jesteśmy też obecni online na: www.naszezasopismo.com.pl.

„Nasze Czasopismo” dostępne jest na terenie całej Polski w sieciach Empik i Ruch oraz w dystrybucji bezpośredniej: redakcja@naszezasopismo.com.pl

Prenumerata: www.eko-market.pl, <https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-nasze-czasopismo>,
redakcja@naszezasopismo.com.pl

Zapraszamy do współpracy. Propozycje tekstów, ale też rysunków czy fotografii można wysłać na adres: redakcja@naszezasopismo.com.pl.

Wszystkich, którzy wierzą w wizję „Naszego Czasopisma” i chcą pomóc w wydawaniu kolejnych numerów, zapraszamy do wsparcia miesięcznika poprzez darowiznę:

PINIA sp. zo.o.

nr rachunku bankowego: **19 2530 0008 2016 1040 8821 0001** (tytuł wpłaty: darowizna)
lub: <https://zrzutka.pl/mx5xm8/wplac>

bądź zamieszczenia reklamy na łamach naszego pisma w wersji papierowej oraz online. Oferta reklamowa jest tworzona indywidualnie. Kontakt: marketing@naszezasopismo.com.pl

Przemysław Wiszniewski
redaktor naczelny



Szanowni Państwo,

Pamiętam, z jaką ogromną ulgą przyjęliśmy upadek rządów Kaczyńskiego w 2007 roku. Przypomnijcie sobie ten moment. To sam autokrata w swej pysze popełnił wówczas fatalny błąd polityczny rozwiązując parlament i ogłaszając przedterminowe wybory. Przegrał z kretesem...

Tamte lata, czyli pierwszy PiS, były masakrą. Nikt po klęsce Kaczyńskiego nie spodziewał się, że to zaledwie preludium przyszłych – obecnych wydarzeń. Trwaliśmy w przekonaniu, że to skuteczna szczepionka, i że awersja społeczna nie pozwoli mu już nigdy przejąć władzy. Okazało się inaczej. Dziś już mamy pewność, że bandyterka Kaczyńskiego rujnuje nasz kraj i demoralizuje społeczeństwo. Że to oligarchia, przestępcza szajka z dodatkiem faszystów i komuny w jednym upiornym tyglu.

Mamy rok wyborczy, a właściwie całą serię, bo i przyszedł jest wyborczy: na wiosnę wybierzemy przedstawicieli do Europarlamentu, na jesieni do polskiego Sejmu i Senatu, a w 2020 - prezydenta...

Być może ta chuligańska dewastacja musi potrwać kolejną kadencję, nie na wszystko mamy jednak wpływ. Być może jedna kadencja nie wystarczyła, by otworzyć ludziom oczy. Piszę to, choć nie wierzę. Wierzę, że ten rok zakończy definitywnie rządy Kaczyńskiego rodem z kruchty, z gumna, z magła, z żyłoty, z meliny i spod celi. Niemniej, należy się liczyć także z czarnym scenariuszem. Wyborcy bowiem podlegają dwóm zjawiskom psychologicznym: dysonansowi poznawczemu i obronności percepcyjnej. To potężne mechanizmy, zaburzaające postrzeganie rzeczywistości. Zazwyczaj ludzie oszukani reagują w ten właśnie sposób. Dodatkowo występuje efekt "wtórnego racjonalizacji własnych wyborów", co zdaniem jednego z analityków jest konsekwencją naszych ataków, demaskowania przez nas kłamstw i przekrętów złej władzy spod znaku "dobrej zmiany". Wyborcy PiS konsolidują się tym mocniej, im bardziej niezależne media ujawniają podłości rządzących.

My musimy wytrwać, niezależnie od tego, co się wydarzy. Chcę, pisząc to, Państwu uświadomić, że nasza działalność opozycyjna – owszem – poza prostą skutecznością ma też na celu uratowanie naszych twarzy. Byśmy nie mieli sobie nic do zarzucenia, że zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy, by zwalczyć nikczemny układ Kaczyńskiego. Protestujemy na ulicach, by sobie nawzajem pokazać, że nie jesteśmy sami, by pokazać wyborcom PiS, że ich poglądy nie są jedynie obowiązujące, by pokazać władzy, że spotka się ze sprzeciwem, a nie tylko z biernością i poklaskiem, i wreszcie, by pokazać cywilizowanemu światu, że Polacy nie są stadem baranów prowadzonych na rzeź. Nie wolno nam, wbrew temu, co się wydarzy, ulec apatii i zniechęceniu. Być może nasz los jest losem tragicznym, losem banitów, losem "gorszego sortu". Niewykluczone. Na dwoje babka wróżyła: albo w tym roku zwyciężymy, albo przegramy, ale pamiętajmy, że to byłaby zaledwie przegrana bitwa.

Mnie dodają sił ludzie. I Wam też. Nawzajem się wspieramy. Mam trzy takie moje muzy: Krystynę Jandę, Agnieszkę Holland i Kayah. Trzy wspaniałe kobiety, artystki i obywatelki, które odważnie mówią, co myślą, i których działalność publiczna jest nie do przecenienia. Zarówno twórczość, jak i poglądy wyrażane przy różnych okazjach.

Słupki poparcia, mimo morderstwa politycznego prezydenta Adamowicza i mimo ujawnionej dwa tygodnie temu afery stulecia pod hasłem "spółka Srebrna", ledwo drgnął. Być może musimy poczekać, być może sondaże obciążone są błędem, być może respondenci nie są prawdomówni wobec sondażowni. Być może też imponuje im złodziejski spryt... Nie wolno nam mimo wszystko upadać na duchu. Powstała Wiosna Roberta Biedronia. Jedni są nią zachłyśnięci, drudzy krytyczni. Mówi się o metodzie Victora D'Hondta, która premiuje wielką koalicję opozycyjną. Nic jeszcze nie jest przesądzone. Tusk zapowiada powrót na rodzimą scenę polityczną. Mówi się o populizmie Biedronia. Prawda jest taka, że nikt nie wygra dziś z PiS-em, jeśli swojego programu wyborczego nie nasyci – tak jak Biedroń – postulatami socjalnymi. Nie mówię o obietnicach bez pokrycia, lecz o opiekuńczych funkcjach państwa. Bez tego kandydat nie zostanie wzięty pod uwagę. Społeczeństwo rości sobie prawo do godnego życia, niezależnie od tego, jak to oceniamy z punktu widzenia dyscypliny budżetu państwa. Biedroń to rozumiał, a pozostałe partie opozycyjne?

nasze Czasopismo



rys. Tadeusz Krotos

nasze Czasopismo

ADRES: www.naszezasopismo.com.pl, redakcja@naszezasopismo.com.pl

REDAKTOR NACZELNY: Przemysław Wiszniewski

REDAKCJA: Dorota Bilewicz-Bandurska

SEKRETARZ REDAKCJI: Sylwia Wiszowata

PROJEKT LOGO I OKŁADKI: Piotr Woźniak

W NUMERZE PISZĄ: Jerzy Cichowicz, Agnieszka Gołas, Magda Kijowska, Mateusz Kijowski, Maria Klawe-Mazurówna, Katarzyna Knapik, Michał Kołak, Ewa Krawczyk-Dębiec, Maria Lewandowska, Anna Lewicka, Maciej Milczanowski, Michał Ruszczyk, Ewa Sadowska-Cieślak, Anna Schwerin, Andrzej Wierzbą, Agnieszka Wyczółkowska, Katarzyna Wyszomierska, Andrzej Zaleski

GRAFIKA NA OKŁADCE: Maria Topczewska

Jeśli chcą Państwo zgłosić nam ciekawy temat, zauważoną nieprawidłowość lub poruszyć sprawę dotyczącą tego, co jest Państwu bliskie:

redakcja@naszezasopismo.com.pl

Pisząc do nas, mają Państwo prawo do zachowania anonimowości. Materiały niezamówione przez redakcję nie podlegają zwrotowi.

WYDAWCA: PINIA Sp. z o.o.
ul. Chmielna 2/31, 00-020 Warszawa

PINIA

ZARZĄD WYDAWNICTWA:

Ewa Krawczyk-Dębiec (Prezes Zarządu), Anna Lewicka

Darowizny można wpłacać na rachunek nr: 19 2530 0008 2016 1040 8821 0001

REKLAMA: marketing@naszezasopismo.com.pl

DRUK: Foldruk-Folion Sp.j.

Nr 02-03/2019

TEMAT MIESIĄCA

- 5 Magda Kijowska: PAWEŁ ADAMOWICZ WSPOMNIENIE
- 6 Agnieszka Gołas: DOPÓKI SIĘ ŻYJE, TRZEBA ROZMAWIAĆ
- rozmowa z Mają Komorowską
- 9 Michał Ruszczyk: ALEA IACTA EST
- 10 Maria Lewandowska: ALTERNATYWNY ŚWIAT „WIADOMOŚCI”
- 13 Agnieszka Wyczółkowska: SŁOWA, KTÓRE KRZYWDZĄ
- 15 Michał Kołak: POŻEGNANIE PAWŁA ADAMOWICZA
- 16 Klawe-Mazurówna: „TEN JEST ZBOCZONY, KTO SIEJE NIENAWIŚĆ”
- 18 Mateusz Kijowski: POLITYCZNA NIEPRZYŻYTOŚĆ
- 20 Anna Schwerin: JESTEŚMY DZISIAJ BARDZO POTRZEBNI
- rozmowa z dr Dariuszem Wasilewskim

SPOŁECZEŃSTWO

- 22 Ewa Sadowska-Cieślak: W KOŚCIELE CZAI SIĘ ZŁO

KOBIETY DEMOKRACJI

- 25 Katarzyna Wyszomierska: SOLIDARNOŚĆ I WSPARCIE SĄ NASZĄ BRONIĄ
- rozmowa z Kasią Karaszewską

POLITYKA

- 26 Maciej Milczanowski: CO LEPSZE DLA PARTII – DISCYPLINA CZY LIDER?
- 28 Ewa Krawczyk-Dębiec: ORDYNACJA, CZYLI GRA WYBORCAMI O WŁADZĘ
- 31 Andrzej Wierzbą: WOLNOŚĆ – ALE JAKA?
- 32 Michał Ruszczyk: WIOSNA POPULIZMU
- 34 Katarzyna Knapik: KU ZJEDNOCZENIU I PRZYNCYPIOM
- 37 Andrzej Zaleski: PARADOKS LIBERALNEJ DEMOKRACJI

KULTURA

- 38 Jerzy Cichowicz: KREW I WINO
- 42 Anna Schwerin: DYSKRETNY WOAL NIEPAMIĘCI

TURYSTYKA

- 40 Anna Lewicka: BARWNY ŚWIAT SESZELI

„Cechą wielkich ludzi jest to, że stawiają innym o wiele mniejsze wymagania niż sobie.”

Marie von Ebner-Eschenbach

PAWEŁ ADAMOWICZ WSPOMNIENIE

Wszyscy pamiętamy, że był wysoki, szczerze i życzliwie uśmiechnięty, wzbudzał sympatię i był znany z odwagi – odwagi w działaniu i w myśleniu. I że zginął z ręki zamachowca.

Magda Kijowska

Wikipedia zaczyna wpis o nim tak: „Paweł Bogdan Adamowicz (ur. 2 listopada 1965 w Gdańsku, zm. 14 stycznia 2019 tamże) – polski prawnik, samorządowiec i polityk, działacz opozycji demokratycznej w okresie PRL, w latach 1998–2019 prezydent Gdańska.”

Dalej wymienia szkoły, pracę, osiągnięcia – dużo tego i długo – kończy zaś listą publikacji, odznaczeń i wyróżnień. Jeśli ktoś zechce, może w szczegółach zapoznać się z tym, jak zmienił się Gdańsk w ciągu dwudziestu lat jego prezydentury. Osobne hasło „Zamach na Pawła Adamowicza” poświęcone jest jego śmierci. Śmierci, która wstrząsnęła całą Polską, została nas w osłupieniu, niedowierzaniu, wspólnym bólu. Śmierci, która przyszła zdecydowanie za wcześnie i która zdaniem wielu z nas nie powinna pójść na marne. Padło mnóstwo słów o wznicianiu nienawiści, o pogardzie dla innych, podziale w naszym społeczeństwie. Szukano jakiegoś ogólnego przesłania, które z tej śmierci dla nas wynika.

Głośno wybrzmiały słowa o. Ludwika Wiśniewskiego podczas uroczystości pogrzebowych: „Nie będziemy dłużej obojętni na panoszącą się truciznę nienawiści na ulicach, w mediach, w Internecie, w szkołach, w parlamencie, a także w Kościele. Człowiek posługujący się językiem nienawiści, człowiek budujący swoją karierę na kłamstwie nie może pełnić wysokich funkcji w naszym kraju. I będziemy odtąd tego przestrzegać.”. Wielu odczytało je jako krytykę obecnie rządzących. Ja uważam, że ich przesłanie jest całkowicie uniwersalne i mówi o wartościach i zasadach, a nie konkretnych ludziach.

Przypuszczam, że zgodziłby się z tą interpretacją Paweł Adamowicz, którego ostatnie zdania brzmiały: „Gdańsk jest szczodry, Gdańsk dzieli się dobrem, Gdańsk chce być miastem solidarności! (...) To jest cudowny czas dzielenia się dobrem. Jesteście



fot. Rudolf H. Boettcher, P. Adamowicz - Prezydent Gdańska, źródło: wikipedia.org

kochani! Gdańsk jest najcudowniejszym miastem na świecie! Dziękuję wam!”. Szczodrość, dobro, solidarność, wdzięczność i miłość – takie słowa nam zostawił, nie wiedząc, że będą jego testamentem.

Poznałam go kilka lat temu, rozmawiałam z nim tylko przelotnie. Jeden raz chwilę dłużej, w Europejskim Centrum Solidarności. Nie mogę powiedzieć, że go znałam. Nie wiem nawet, czy wolał kawę czy herbatę. Co lubił, oprócz książek. Był niezwykle czytany, ponadprzeciętnie interesował się literaturą. Znałam jego poglądy, miałam świadomość, że bardzo leżało mu na sercu budowanie wspólnoty, społeczeństwa obywatelskiego. Wiedziałam, że jest wierzący, że bliska jest mu tradycja i myśl konserwatywna. Jego polityka była jednak progresywna, odważna w sprawie uchodźców i emi-

grantów czy mniejszości, otwarta na różnorodność, szanująca innych. W 2017 r. wziął udział w gdańskim Marszu Równości i był w tym absolutnie szczerzy.

Zapytałam go o to. Odpowiedział tak, że nie pozostawił cienia wątpliwości – doskonale znał swoje korzenie, drogę, którą wybrał i własne na niej ograniczenia. Wyznał, że to wszystko nie było dla niego łatwe, że musiał wiele przemyśleć, przyswoić i zmienić w sobie. Zafascynowała mnie jego wewnętrzna prawda i wierność sobie. Stał przede mną ktoś, kto nie zrobiłby niczego, jeśli nie byłby przekonany co do słuszności podejmowanego działania. I choć znałam go jako polityka, to ujął mnie jako człowieka. Pokazał, że każdą zmianę zaczyna się od siebie, bo tylko w ten sposób można zmieniać świat. Świadomie i odważnie decydował się na ten wysiłek i to było piękne. Dlatego tak bardzo będzie go brakować w życiu publicznym. Po prostu takich ludzi nie ma zbyt wielu. Takich, którzy najwięcej wymagają od siebie.

W ECS powiedziałam mu, że to piękne miejsce. „Tak, żywe” – odparł i uśmiechnął się szeroko. Takim go zapamiętam. ■

DOPÓKI SIĘ ŻYJE, TRZEBA ROZMAWIAĆ

O odpowiedzialności za słowo, fatalnych konsekwencjach błędnych decyzji w kulturze i edukacji, postawie Kościoła katolickiego i działaniach opozycji

z Mają Komorowską rozmawia Agnieszka Gołas



fot. Chris Niedenthal

Czego by pani życzyła Polakom na Nowy Rok?

Po tragicznej śmierci prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza trudno w ogóle mówić. Ta śmierć przejdzie do historii. Moment, w którym się to stało – odliczanie światełek do nieba – był odliczaniem do śmierci. Wielka radość prezydenta, że tyle ludzi wspomaga WOŚP, że i on zebrał tak dużo pieniędzy, porywała wszystkich. I Jego słowa – ostatnie słowa – zapadają

w nas tak głęboko, że ten czas, który teraz następuje, trudno odłączyć od tej tragedii. Czego więc można życzyć? Można życzyć, żebyśmy byli odpowiedzialni za słowo. Żebyśmy mieli świadomość, jaką siłę ma słowo – że potrafi zniszczyć, zabić. Dopóki się żyje, trzeba rozmawiać. Odmienność zdań czy przekonań nie musi być powodem podziałów. Chciałoby się, żeby każde spotkanie z drugim, z innym wyzwalało w nas szacunek i prawdziwe zainteresowanie jego losem.

Jest pani bardzo aktywna w kulturze i także w pewnym stopniu w polityce. Najpierw o pani działalności zawodowej: co pani teraz robi i jakie ma pani plany na ten rok?

Nadal gram z Wiesławem Komasą w Teatrze Współczesnym sztukę Johna Murella w reżyserii Waldemara Śmigasiewicza „Mimo wszystko” i gościnnie z Adamem Ferencym „Szczęśliwe dni” Samuela Becketta w reżyserii Antoniego Libery w Te-

atrze Dramatycznym. W związku z kolejnym wydaniem książki Barbary Osterloff „Pejzaż. Rozmowy z Mają Komorowską dawne i nowe” mam dużo spotkań z czytelnikami w Warszawie, w całej Polsce, ale i za granicą. Niedawno byłam na spotkaniu z Polonią w Londynie. Ostatnio poruszyła mnie historia Mietka Kosza, opisana w scenariuszu Macieja Pieprzycy. Dlatego przyjąłm małą rolę w filmie pt. „Ikar. Legenda Mietka Kosza”. Oprócz tego godziłam się kilkakrotnie na wywiady o mojej pracy, audycje radiowe.

Jak oceniałaby pani politykę kulturalną rządu? Co się dzieje teraz z „Zeszytami Literackimi”, z Instytutem Teatralnym, z polskimi teatrami? Co pani sądzi o pomysle ministra Glińskiego dotyczącym połączenia państwowych zespołów filmowych – WFDiF, KADR, TOR, ZEBRA, KRONIKA, Studia Miniatur Filmowych?

Jeśli chodzi o działania społeczne, bo tak bym je nazwała, to w ostatnim czasie najbardziej zaangażowana byłam w sprawy Instytutu Teatralnego i „Zeszytów Literackich”. Trudno mi się pogodzić z przerywaniem ciągłości tego, co działało bardzo dobrze, służyło kulturze. Przykładem tego jest choćby Teatr Polski we Wrocławiu. Bardzo łatwo jest zniszczyć coś, na co pracowało tak wielu wybitnych ludzi. Odbudować to będzie bardzo trudno, bo

zniszczona została nie tylko struktura, ale i zaufanie społeczne. W ostatnim czasie jestem bardzo zaniepokojona próbą centralizacji filmu. Jakakolwiek reforma tej dziedziny sztuki wydaje mi się absurdem, bo co to znaczy reformować coś, co zyskało uznanie nie tylko w Polsce, ale i na całym świecie, z czego możemy być dumni, a nie brać udział w niszczeniu. Uważam, że akt twórczy nie może być kierowany odgórnym.

Często ktoś mnie pyta, czy jestem związana z polityką. Odpowiadam, że w ścisłym znaczeniu tego słowa – nie. Nawet przed laty, kiedy proponowano mi kandydowanie na senatora, nie wyraziłam zgody. Uważałam wtedy, że inni zrobią to lepiej, a ja powinnam się zająć tym, co umiem i do czego się zobowiązałam – przygotowaniem przedstawienia dyplomowego studentów, z którymi pracowałam od pierwszego roku w Akademii Teatralnej. Natomiast wszystko, co dzieje się w kraju, w życiu społecznym, po prostu mnie obchodzi, jest dla mnie ważne.

Budziły mój sprzeciw sprawy dotyczące Muzeum II Wojny Światowej, które uznane zostało za wielkie światowe wydarzenie – miejsce przełamujące stereotyp myślenia o naszej historii. Sprawa niszczenia trójpodziału władzy moim zdaniem jest niebezpieczna dla demokracji, zwłaszcza

w kraju, który demokracji dopiero się uczy. Reforma szkolnictwa wprowadza niepotrzebny zamęt i chaos w wychowaniu młodych ludzi, którzy przecież niedługo będą stanowić o naszym losie. Ważne jest, żeby czerpali wzorce z tego co dobre, a nie z bałaganu. Z tym wiąże się sprawa niepełnosprawnych: wykluczenie ich z normalnego życia jest w moim poczuciu złem. I jeszcze rzecz dotycząca uchodźców – wygląda na to, jakbyśmy sami zupełnie zapomnieli, że od wieków byliśmy również emigrantami, uchodźcami... Trudno mówić o naszym chrześcijaństwie, człowieczeństwie, jeśli się jest niewrażliwym na potrzeby innych, którzy są w dramatycznych potrzebach.

Co się dzieje z kościołem katolickim w Polsce? Czy uważa pani, że powinien przystąpić do samoocyszczenia się i rozliczenia wobec społeczeństwa? Myślę tu głównie o trzech sprawach: wpływie kościoła na politykę rządu, jego bogactwie oraz udokumentowanych, licznych przypadkach pedofilii.

Bolesne dla mnie są również sprawy związane z naszym Kościołem. Znam wielu, bardzo wielu wybitnych kapłanów, którzy całe swoje życie oddają Bogu i ludziom. Znam też takie siostry zakonne. Tym bardziej dotyka to wszystko, czego się dowiadujemy, ponieważ i na nich ►



fot. Piotr Olczak

TEMAT MIESIĄCA

► spada to odium. Tu nie może być żadnego kompromisu. Są ludzie skrzywdzeni. I ludzie, którzy ich skrzywdzili. Musi być jednoznaczne oczyszczenie. Od lat dyskutuje się o rozdziale Kościoła i państwa. Tadeusz Mazowiecki w roku 2010 mówił o przyjaznym rozdziale państwa i Kościoła. Zacytuję jego słowa, bo sama lepiej tego nie powiem:

„Normalny problem Kościoła z demokracją polega na tym, że Kościół czasami musi być znakiem sprzeciwu, nawet jeśli sprzeciwia się wyborowi większości. Ten sprzeciw Kościół powinien jednak realizować w kategoriach moralnych, a nie domagać się koniecznie od demokratycznego i pluralistycznego społeczeństwa oraz reprezentującego je państwa wsparcia prawnego. (...)”

Obecność Kościoła w debacie publicznej jest oczywiście potrzebna, ale powinna to być obecność właściwa Kościołowi, to znaczy niestronna, nieangażująca Kościoła po którejkolwiek ze stron politycznego konfliktu, ale nadrzędna i dążąca do przekraczania tych właściwych pluralistycznemu społeczeństwu sporów.” (grudzień 2010 r., „Znak” nr 667)

Uczestniczy pani w wielu demonstracjach sprzeciwiających się polityce PiS-u. Jakie, pani zdaniem, są zadania oraz szanse opozycji ulicznej?

Tak, uczestniczę zawsze wtedy, kiedy sprawa wydaje mi się na tyle ważna, że złączenie się razem, we wspólnocie, poczucie wspólnoty, tego, że jest nas dużo podobnie myślących, czujących, jest jakimś w moim pojęciu obowiązkiem. Wynika z przynależności do kraju, w którym się żyje. Jest mierzeniem się ze sprawami, na które nie znajdujemy w sobie zgody, przyzwolenia. Nic innego nie przychodzi do głowy, jak spotkać się i być razem. Często zresztą nic innego nie można zrobić.

Tak było nie tylko w sprawach Trybunału, Sądów, Szkolnictwa, Puszczy Białowieskiej, ale i wtedy, kiedy spontanicznie zgromadziliśmy się na Placu Defilad po śmierci Piotra Szczęsnego. W ciszy. Nie można było pojąć, objąć, zrozumieć, że nie znalazł innego sposobu protestu wo-

bec tego, co go śmiertelnie bolało, na co się nie godził i co tylko tak mógł wyrazić. Chciałoby się, żeby to Jego wołanie do nas nie było daremne... 14 stycznia 2019 roku znowu w całej Polsce, zresztą i w Europie, w wielu miejscach spotkali się ludzie, żeby być w milczeniu wobec śmierci Pawła Adamowicza, prezydenta Gdańska. Ja byłam w Warszawie na Placu Defilad...

Która z partii politycznych jest pani najbliższa i jakiej udzieliłaby pani rady opozycji parlamentarnej, aby doprowadzić do przegranej PiS-u w nadchodzących wyborach?

W obliczu tego, co się stało 13 stycznia 2019 roku w Gdańsku, nie umiem mówić na ten temat. Wieczorem po śmierci

Pawła Adamowicza Andrzej Friszke powiedział w TVN24 zdanie, które wydaje mi się ważne, istotne i piękne. Myśl była taka: polska polityka zapomniała, że jej celem jest dobro wspólne, że ma je budować, a nie prowadzić walkę...

Ma pani bardzo silną osobowość i jest pani pełna niezwykle serdeczności dla ludzi. Skąd pani czerpie tę siłę?

Moim ulubionym słowem jest „starać się”. Wiem, że to się różnie udaje, ale ważne jest chcieć tego. Długo już żyję i coraz większy niepokój jest, czy potrafię wypełnić ten czas, który pozostał. Moją nadzieją jest to, że człowiek może się poprawić. Ważne jest, żeby nie stracić ciekawości do ludzi i do życia... ■



fot. Beata Chojnacka

ALEA IACTA EST

Zabójstwo Pawła Adamowicza pokazało, że spór polityczny w Polsce przekroczył Rubikon. Kilka polubownych gestów tuż po tragedii obudziło w nas na moment nadzieję na opamiętanie, lecz zniweczyła ją nieobecność najważniejszych polityków PiS podczas minuty ciszy dla uczczenia przez Sejm pamięci zamordowanego prezydenta.

Michał Ruszczyk



fot. Ewa Krawczyk-Dębiec

Patrząc na ostatnie wydarzenia z perspektywy blisko czteroletnich rządów PiS można śmiało powiedzieć, że jako społeczeństwo zobojętnieliśmy na brutalność języka. Mowy nienawiści używa już chyba każdy z nas – w mediach społecznościowych, w prywatnych rozmowach na tematy polityczne, podczas manifestacji do grupy osób, które stoją po drugiej stronie barier. W wyniku odmawiania prawa do patriotyzmu osobom, które rozumieją go inaczej, aktów przemocy fizycznej oraz kwestionowania człowieczeństwa drugiej stronie, doszliśmy już do ściany. Zarazem, w sensie socjologicznym, przeszliśmy cały proces, który może doprowadzić nas do wzajemnej eksterminacji.

Spóźnione wysiłki

Wprowadzenie lekcji na temat mowy nienawiści jako remedium na zaistniałą sytuację czy „błyskawiczna” reakcja służb, które dopiero teraz zaczynają przesłuchiwać hejterów ślących pogróżki pod adresem osób publicznych, to – niestety – działania spóźnione. Odnoszę wrażenie, że po śmierci Adamowicza przypominają raczej gaszenie pożaru za pomocą benzyny, gdyż kilka lekcji lub interwencji służb nie zmieni ugruntowanych już nawyków ani nie obudzi uspiętej wrażliwości. Przeciwnie, może jeszcze bardziej radykalizować nastroje po obu

stronach. Już teraz Ordo Iuris agituje rodziców, by odmawiali zgody na udział dzieci w takich zajęciach. To może z kolei spowodować szkoły do uznania, że lekcje te są obowiązkowe, co znów... i tak dalej.

My jako społeczeństwo nie potrzebujemy jednak pojedynczych lekcji na temat zwalczania mowy nienawiści, gdyż te nic nie dadzą. Potrzebujemy ostrej terapii szokowej, aby się opamiętać. Dopiero potem nadejdzie czas na szeroko rozumianą pracę u podstaw, która oprócz próby wyeliminowania hejtu z przestrzeni publicznej nauczy nas także, jak szanować siebie nawzajem, jak rozmawiać z osobami o innych poglądach i/lub wyznaniu. Może przy okazji pojmimy sens obywatelskości, praworządności i podstawowych zasad funkcjonowania państwa, które chce przynależeć do Europy, a nie wegetować pod butem sąsiada ze Wschodu.

Na skraju wojny domowej?

Jedną z najlepszych, moim zdaniem, analogii historycznych jest sytuacja we Francji w XVI wieku – zamach na przywódcę hugenotów admirała Gasparda de Coligny i masakra tychże podczas Nocy św. Bartłomieja oraz krwawa wojna domowa, która była skutkiem ostrych podziałów ideologicznych i politycznych. Należy również wspomnieć, że do wydarzeń tych doszło w wyniku zaostrzającego się sporu między francuskimi katolikami (historyczny odpowiednik lepszego sortu Polaków) i protestantami (gorszy sort). Kontynuując tę analogię można by powiedzieć, że Młodzież Wszechpolska, wystawiająca akty zgonów politycznych prezydentom wielkich miast staje się odpowiednikiem stronnictwa Gwizjuszy, a Stefan W. namiastką Francois Ravaillaca, zabójcy króla Henryka IV.

Ta więc 13 stycznia w Gdańsku ktoś rzucił kości, by zdecydować o losie naszego kraju. Stefan W. swoją zbrodnią i gestami tryumfu po jej dokonaniu symbolicznie przekroczył Rubikon między wątplą nadzieją na demokrację a terroryzmem politycznym. Konsekwencje tego czynu mogą być dramatyczne dla Polski, gdyż potencjalnie przekreślają szanse na kontynuowanie sporu politycznego z PiS-em i jego zwolennikami na poziomie w miarę cywilizowanym. W elektoracie obecnej ekipy rządzącej zostały rozbudzone skrajne emocje, które są również coraz bardziej widoczne wśród przeciwników „dobrej zmiany”. Droga do eskalacji przemocy stoi otworem... Kto teraz pierwszy powie „Alea iacta est”? ■

ALTERNATYWNY ŚWIAT „WIADOMOŚCI”

Główny program informacyjny TVP pod rządami PiS z pewnością trafi do naukowych opracowań jako kliniczny wręcz przykład bezwzględnej propagandy. Jego autorzy łamią nie tylko wszelkie zasady etyki, ale również obowiązujące prawo.

Maria Lewandowska



fol. pixabay.com

Wiadomości przestały być relacją o wydarzeniach minionej doby – choćby pokrętną i zmanipulowaną. Bieżąca polityka staje się pretekstem do codziennego recytowania PiS-owskiego katechizmu. Zamiast pogrupowanego wyboru informacji – jednolity słowotok złożony z peanów na cześć władzy i złorzeczeń pod adresem jej przeciwników” – Tak o głównym programie informacyjnym telewizji publicznej napisał na Facebooku dr hab. Piotr Osęka podkreślając, że

„Obejrzenie ciurkiem kilkunastu wydań „Wiadomości” TVP to dla historyka propagandy wyjątkowe doświadczenie.”

Kiedy redaktor Andrzej Krajewski z Towarzystwa Dziennikarskiego przed wyborami samorządowymi rozpoczynał prace nad monitoringiem „Wiadomości”, od kilku kolegów usłyszał, że – mimo najlepszych chęci – nie mogą mu pomóc, bo... „tego nie da się spokojnie oglądać”. To prawda: „informacja”, że „rząd PO-PSL strzelał nie do dzików, ale do górników”, a przeciwnicy odstrząsał

dzików są hipokrytami, bo jednocześnie popierają złagodzenie ustawy antyaborcyjnej, czyli stosują podwójne standardy, gdyż „dla nich człowiek przed urodzeniem jest zlepkiem komórek, a dzik przed urodzeniem jest życiem, którego trzeba bronić” („Wiadomości” 11.01, autor Maciej Sawicki), może wprawić w osłupienie.

Pluralizm à la Kurski

– Monitoring jest ważny, bo rzecz dotyczy mediów publicznych, o których usta-

wa mówi jasno, że powinny charakteryzować się bezstronnością, pluralizmem, wyważeniem i niezależnością. – mówi Andrzej Krajewski. Tymczasem z dwutygodniowego monitoringu Towarzystwa Dziennikarskiego wynika, że „zwalczając, ośmieszając i kłamiąc na temat kandydatów opozycji w wyborach samorządowych „Wiadomości” TVP co wieczór łamią ustawę o radiofonii i telewizji. Monitoring wykazał, że obóz prawicy zajmuje tam ponad 70 proc. czasu bezpośrednich wypowiedzi wszystkich kandydatów. Kandydaci spoza głównych partii politycznych są pomijani albo przedstawiani tak, by ich ośmieszyć lub zdeprecjonować. Jak choćby prezydent Jacek Majchrowski, który przed II turą wyborów został pokazany podczas debaty jako bezradny staruszek szukający kartki i nie potrafiący zadać pytania pięknej i tryskającej energią kontrkandydatce z PiS.

„Wiadomości” nie ukrywają braku obiektywizmu. Legitymizuje je zresztą prezes TVP, który pluralizm w mediach rozumie nie jako pluralizm w TVP, lecz „w bilansie wszystkich wiodących mediów elektronicznych w Polsce”. „TVP jest przechylona w kierunku relacjonowania spraw państwowych z pozycji władzy, ale to wynika z kontekstu, jaki wytwarzają telewizje komercyjne. To one tak zbudowały, tak zdefiniowały pluralizm. Żeby on w ogóle istniał, musi być przeciwwaga” – mówił Jacek Kurski w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej”

Propaganda z ambicjami

Piotr Osęka zwraca uwagę, że „Wiadomości” stworzyły „światopoglądową spójność przekazu”. „Analizując niegdyś kulturę polityczną stalinizmu zwracałem uwagę na holistyczne ambicje propagandy. Każdy wątek musiał zawierać w sobie reprezentację pozostałych narracji, składających się na ideologiczną wizję świata” – pisze profesor. „Wiadomości” – choć ich dziennikarze nijak tamtych czasów pamiętać nie mogą – robią to samo.

Weźmy pierwszy z brzegu materiał o pomocy dla rolników w związku z suszą (28.09.2018) Trwa kampania wyborcza, to pierwszy temat w „Wiadomościach”. Pozornie z kampanią nic wspólnego nie

ma, ale... Najpierw entuzjastycznie wypowiadają się rolnicy, jak dobrze dba o nich ten rząd. Pada informacja, że już trzy tysiące gospodarstw otrzymało pomoc. Dużo? Pomocy potrzebuje 127 tys. gospodarstw, ale tej informacji już nie ma. Podobnie jak tej, że pomoc otrzymało jedynie 2 proc. potrzebujących. Mamy sielankowy obraz dobrego rządu pomagającego polskim rolnikom, ale, żeby nie zadawać niewygodnych pytań o liczby, dowiadujemy się, iż „rolnicy pamiętają, że nie zawsze tak było”.

Opozycja – zło wcielone

I tu w narracji pojawia się wróg. W „Wiadomościach” wróg zawsze jest ten sam: to rząd koalicji PO-PSL, czyli opozycja. „W sieci nie brakuje filmów przypominających, że PSL, które przez lata mówiło, że działa dla rolników, podniosło im wiek emerytalny, a w ostatnich czasach pracujący w samorządach działacze PSL byli oskarżani przez rząd o spowalnianie przygotowywania wniosków”. Tekst ilustrowany jest logiem PSL oraz fotografiami Władysława Kosiniaka-Kamysza. Mamy więc winnego nieszczęść rolników, bo ci skarżą się na prawo uchwalone przez PO-PSL. I tak jest w każdym materiale „Wiadomości”.

„W materiale występuje osiem osób związanych z PiS i nikt z innej opcji politycznej”. „Tekst lektorski sugeruje, że umowa podpisana przez władze miasta na wykonanie rewitalizacji osiedla w kilka dni po ostrzeżeniu ministra jest skutkiem tego ostrzeżenia. Fakty są takie, że umowa była przygotowana wcześniej”. „Teza: my ściągamy VAT i dlatego mamy pieniądze dla ludzi, a PO nie chciała ściągać i dlatego nie dawała ludziom pieniędzy” – to tylko niektóre wyimki z opinii autorów Raportu. Króluje propaganda sukcesu, nawet jeśli ów sukces jest wątpliwy, oraz winienie opozycji za całe zło.

Wróg czai się wszędzie

„Wiadomości” rysują grubymi kreskami, dzieląc świat na „my” i „oni”. Patologiczny samorząd kontra dobry rząd., Polska kontra zagranica. Również tutaj „Wiadomości” zbudowały własną wizję świata.

Wrogiem nie jest opozycja, lecz Bruksela i imigranci, chyba że, jak w przypadku odstrzału dzików, Bruksela przychyli się do stanowiska rządu. Zresztą Bruksela jest wrogiem nie tylko Polski: „Włosi nie chcą dyktatu Brukseli” „Krytyka Polski i grupy V4 przez Merkel i Macrona, a jednocześnie spotkanie z Putinem i Erdoganem”. „Spotkania premiera Morawieckiego w Pradze, Merkel i Macron krytykują Polskę i Węgry” – to tylko niektóre tematy zagraniczne „Wiadomości”. Oczywiście informacji o żarówkowym występie prezydenta Dudy w Berlinie i innych wypadkach polskich dyplomatów w „Wiadomościach” próżno szukać.

Tak zwane belki z „Wiadomości” zrobiły już karierę w sieci. Mówią one jednak wiele o panującej tam wizji świata: „Polska w elitarnym gronie”, „Polityka PO pod dyktando Berlina”, „Rozpolitykowanie sędziów”, „Nietrafione prognozy fałszywych autorytetów”, „Polacy wybierają prawo i sprawiedliwość” „Terytorialiści zawsze gotowi, zawsze blisko”. Ważne jest nie tylko to, co „Wiadomości” pokazują, ale także – czego nie pokazują. Informacja o zwycięstwie w I turze wyborów Rafała Trzaskowskiego została skwitowana jednym zdaniem „Dla Rafała Trzaskowskiego to niewątpliwie słodki poranek – zwyciężył w I turze” i obrazek, na którym rozdaje pączki. ▶



fot. pixabay.com



fot. pixabay.com

► TVP w służbie Partii

„Podział na tematy wyborcze i pozostałe mija się z celem. Całe „Wiadomości” podporządkowane są realizacji „przekazu dnia” partii rządzącej – konkludują autorzy Reportu Towarzystwa Dziennikarskiego. „Towarzystwo Dziennikarskie przedstawia opinii publicznej wyniki monitoringu głównego wydania dziennika TVP w nadziei, że jego autorzy, jeśli jeszcze uważają się za dziennikarzy, podejmą refleksję nad swoim udziałem w tym propagandowym bezprawiu. Propaganda wyborcza w telewizji publicznej jest sprzeczna z wszelkimi kodeksami etycznymi mediów, w tym samej TVP, a także z zaleceniami Biura OBWE na rzecz Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka (ODIHR), monitorującego wybory w Europie. Za sposób relacjonowania wyborów w „Wiadomościach” odpowiada kierownictwo TVP. Dlatego domagamy się zdymisjonowania prezesa TVP jako odpowiedzialnego za nagminne łamanie ustawy o radiofonii i telewizji w okresie przed wyborami samorządowymi 2018 r.”

Raport otrzymały m.in. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji, Rada Etyki Mediów, Komisja Etyki TVP. I żadna z tych instytucji nie odpowiedziała... I pewnie w kwestii

„Wiadomości” znów zapadłaby cisza, jak przez trzy lata.

O krok za daleko

Kroplą, która przelała czarę goryczy, okazał się materiał wyemitowany w dzień po zabójstwie prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza. Dziennikarze „Wiadomości”, zgodnie ze schematem konstruowania informacji obowiązującym od trzech lat, przedstawili w nim wypowiedzi Radosława Sikorskiego o dorzynaniu watahy, Bronisława Komorowskiego o laniu dechę, Donalda Tuska „wyginięcie jak dinozaury” – pokazując, kto tak naprawdę jest winien „mowie nienawiści”. Oczywiście wypowiedzi przedstawicieli obozu rządzącego, choćby „zdradzieckie mordy” Jarosława Kaczyńskiego. „komuniści i złodzieje” Joachima Brudzińskiego, „trochę ich rozumiem” Beaty Mazurek – zostały pominięte.

Niestosowność tego materiału zauważyli nawet politycy rządzącego obozu. Natomiast tzw. uliczna opozycja od tej pory zaczęła organizować o 19.30 pikietę przed siedzibą „Wiadomości” w Warszawie. Przez dwa tygodnie niespecjalnie interesowały one media – dopóki demonstranci nie przeszkadzili w wyjeździe z parkingu Magdaleny Ogórek. Następnego

dnia „Wiadomości” ujawniły wizerunki i personalia demonstrantów i... zaczął się kolejny rozdział w historii programu.

Post Scriptum

W styczniu 2019 r. Komisja Petycji Parlamentu Europejskiego rozpatrzyła pierwszą petycję, która wpłynęła z Polski. Złożył ją Piotr Owczarski – dziennikarz zwolniony z TVP Info. – Nie ma już wymiany poglądów, każdego dnia jest za to brutalny atak na opozycję i język nienawiści. TVP pastwi się nad każdym, kto myśli inaczej niż telewizja rządząca. Inwigiluje się Facebooka dziennikarzy, dużo osób dobrowolnie odchodziło z TVP, bo nie godziły się na wykonywanie określonej polityki redakcyjnej. Nie atakuję Polski, lecz proszę o pomoc. Chcę, by ktoś zajął się moją sprawą, bo nikt oprócz Rzecznika Praw Obywatelskich nie zrobił tego w Polsce – mówił Owczarski w Brukseli.

Jego słowa potwierdza monitoring zamówiony przez władze Gdańska. Wykazał on, że w ciągu 1,5 roku TVP wyemitowała 1,6 tys. materiałów dotyczących prezydenta Adamowicza. Na różne sposoby starano się go powiązać z aferami i nadużyciami. Była tam m.in. wypowiedź Jerzego Jachowicza z tygodnika „Sieci”, który stwierdził, że Adamowicz jest „rakiem na polskiej demokracji”.

Według szacunków Towarzystwa Dziennikarskiego, po objęciu władzy przez PiS z mediów publicznych zwolniono ponad 200 dziennikarzy. Rzecznik Praw Obywatelskich Adam Bodnar, który także brał udział w posiedzeniu Komisji Petycji, przypomniał, że w 2016 r. Trybunał Konstytucyjny orzekł, iż ustawa o Radzie Mediów Narodowych i o jej kompetencjach w powoływaniu władz publicznej telewizji i radia jest niekonstytucyjnym ograniczeniem uprawnień Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Ale tego wyroku do dziś nie wykonano.

Komisja postanowiła, że petycja Owczarskiego zostanie przekazana do europarlamentarnej komisji ds. kultury, a Komisja Europejska ma informować europarlament o wynikach swego monitorowania sytuacji w polskich mediach publicznych. ■

SŁOWA, KTÓRE KRZYWDZĄ

Mowa nienawiści i hejt mają wzbudzić i usprawiedliwić niechęć do pojedynczych osób lub grup, zdyskredytować je w oczach opinii społecznej przypisując im negatywne cechy lub złe intencje. Rozhuśtana nienawiść i agresja może doprowadzić do tragedii.

Agnieszka Wyczółkowska



fot. pixabay.com

Na początku było słowo, ale (inaczej niż w Ewangelii wg św. Jana) słowo nie było u Boga i nie Bogiem było słowo. Ale to przez nie się stało wszystko, co się stało. Słowo może leczyć, może też ranić, a nawet zabić. Słowa sączące niechęć do inaczej myślących, wyznających inne poglądy, inną wiarę, mających inny kolor skóry doprowadzają do tego, że zaczynamy nienawidzić ciapatych, ciemnoskórych, Żydów, muzułmanów...innych.

Młody, charyzmatyczny ksiądz katolicki wzywa zebranych na jednym z marszów zorganizowanych przez środowiska narodowe i nacjonalistyczne do obrony Polski przed uchodźcami z Syrii i przed Islamem. Znany polityk stwierdza, że uchodźcy przynoszą choroby, w Internecie, na jednym z portali społecznościowych, pojawiają się

rysunki przypominające te z lat trzydziestych, porównujące Żydów i innych przybyszów do karaluchów i innych pasożytów.

Inny znaczy wróg

Coraz częściej słyszymy o przypadkach pobicia osób o ciemniejszym kolorze skóry, mówiących innym językiem, wyznających inną wiarę. W Warszawie na ulicy zaatakowano Naczelnego Rabinu Polski Michaela Schudricha (2006 r.), nieznani sprawcy obrzucili kamieniami warszawski meczet. Z trybuny sejmowej, bez żadnego trybu w stronę posłów opozycji padały słowa o zdradzieckich mordach i kanałach, w jednej ze stacji telewizyjnych tych, którzy protestują przeciwko łamaniu Konstytucji, nazwano ludźmi drugiego sortu, porównując ich do Gestapo. ▶



fot. pixabay.com

► W czasie uroczystości z okazji rocznicy strajków sierpniowych i powstania „Solidarności” padły słowa o tym, że przeciwnicy polityczni stoją tam, gdzie stało ZOMO. W czasie meczu piłkarskiego na trybunach stadionu warszawskiej „Legii” pojawiły się transparenty, na których grożono śmiercią znanym dziennikarzom Gazety Wyborczej i TVN, a Marsz Niepodległości 11 listopada 2017 roku odbywał się pod hasłem „Europa biała albo bezludna”. Wśród uczestników tego marszu można było zobaczyć takich, którzy nosili koszulki z napisem „śmierć wrogom Ojczyzny”. Przykłady można by mnożyć, a codzienność dostarcza wciąż nowych.

Ugodzić słowem

Słowa używane po to, aby rozbudzić, rozpowszechnić i usprawiedliwić niechęć i dyskredytację wobec pojedynczych osób lub grupy, mniejszości etnicznej, wyznaniowej bądź seksualnej, czy jakiegokolwiek innego podmiotu będącego aktualnie „na celowniku” to mowa nienawiści. W Internecie – dającym więcej możliwości kontaktu – w stronę tych, z którymi się nie zgadzamy, żyjemy wobec nich negatywne uczucia czy odczuwamy brak aprobaty, często zresztą bez wyraźnie sprecyzowanego powodu, kierowany jest hejt będący przejawem agresji, złości i nienawiści. Ktoś nazwany jest grubasem, głupim, piętnowane są cechy, na które nie mamy wpływu: kolor skóry, wiara, język i inne. Czternastoletnia dziewczynka na pytanie „co robisz w sieci?”, odpowiada z promiennym uśmiechem: „piszę, że kogoś nienawidzę”. Smutne.

Internet daje też więcej możliwości kontaktu z osobami publicznymi, także tymi, które w danej chwili są obiektem nienawiści, a hejt to jedna z metod niszczenia takiej osoby. Początkiem mowy nienawiści w polskiej polityce był „dziadek w Wehrmachcie” z kampanii prezydenckiej 2005 roku, która to informacja spowodowała przegraną Donalda Tuska. Dla wielu osób był to szok. Zabrakło jednak czasu i możliwości na reakcję, wyjaśnienie i refleksję nad tym, jak było naprawdę.

Oręż polityczny

Ważną cezurą stanowi tragedia smoleńska, którą, nie licząc się z uczuciami rodzin ofiar, wykorzystano do zbudowania pozycji politycznej za pomocą oskarżeń politycznych przeciwników o spowodowanie tragedii oraz o czerpanie z niej korzyści i wła-

dzy. Prezydentom miast, np. Pawłowi Adamowiczowi, Jackowi Karnowskiemu z Sopotu czy prezydentowi Poznania Jackowi Jaśkowiakowi, zarzucano nieuczciwość, nielojalność, brak patriotyzmu. Wiele prezydentom miast Młodzież Wszechpolska wystawiła polityczne akty zgonu, gdzie przyczyną śmierci była otwartość, liberalizm i proeuropejskość. Za otwartość, chęć pomocy uchodźcom ta sama organizacja miała podjąć działania stawiające prezydenta Gdańska do pionu.

Od wielu lat mowa nienawiści i hejt dotyczą Jerzego Owsiaka i jego dzieło, Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy. Polscy katolicy spotykają się z niechęcią przejawiającą się twierdzeniami, że są oczadziałymi głupcami, że osoby wierzące mają mózgi i intelekt osoby z demencją, zbieranie datków na tacę i kołędę nazywa się haraczem na rzecz okupanta, czyli Watykanu. Stosuje się bardzo bolesne uogólnienia, że wszystkie osoby wierzące są konserwatywne, zamknięte, po prostu złe i głupie.

Już nie potrafimy ze sobą rozmawiać. Język debaty publicznej sprowadzono do ryszotki. Fala negatywnych emocji, fala nienawiści narasta. Nienawiść sęczy się z mediów publicznych. Aby zdyskredytować Jurka Owsiaka, pokazano np. animowany film sugerujący, że lwia część dochodu ze zbiórki Owsiak zabiera do własnej kieszeni. Film miał też wydźwięk antysemicki.

W okresie kampanii przed wyborami samorządowymi w telewizji publicznej pokazywano materiały sugerujące, że kandydaci spoza PIS, np. Paweł Adamowicz czy Jacek Jaśkowiak, są ludźmi nieuczciwymi. Starano się ich zdyskredytować w oczach wyborców. Zapomnieliśmy, jak prowadzić dialog. Nie uczymy tego młodzieży. Dla młodych ludzi, tak jak dla wielu z nas, dorosłych, ten, kto ma takie same poglądy to swój, ten kto myśli inaczej – to wróg.

Groźne zobojętnienie

Przestaliśmy się zastanawiać nad tym, co wypada, a czego nie wypada powiedzieć. Nienawistne słowa polityków spotykają się ze słabym sprzeciwem wyborców, którzy często aprobują takie zachowanie. Jeżeli nie chcemy, by dochodziło do podobnych zbrodni jak zabójstwo prezydenta Adamowicza, a wcześniej prezydenta Gabriela Narutowicza, zamordowanego przez szaleńca sprowokowanego działaniami przedwojennej endecji czy zabójstwo przywódcy walki o równouprawnienie kolorowych mieszkańców USA Martina Luthera Kinga, musimy zacząć od siebie i walczyć z mową nienawiści, wrogością i agresją w życiu publicznym, w polityce oraz w naszym własnym środowisku, okazując sobie więcej miłości bliźniego, która polega na wzajemnym przebaczeniu i okazywaniu szacunku.

Ojciec Ludwik Wiśniewski OP 13 stycznia 2019 roku w przemówieniu wygłoszonym na pogrzebie prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza powiedział: „Jestem pewien, że Paweł chce, bym wypowiedział następujące słowa: Trzeba skończyć z nienawistnym językiem, trzeba skończyć z pogardą, trzeba skończyć z bezpodstawnym oskarżaniem innych. Nie będziemy dłużej obojętni na panoszącą się truciznę.” ■

POŻEGNANIE PAWŁA ADAMOWICZA

Chcieliśmy pożegnać prezydenta Pawła Adamowicza – dzień przed pogrzebem, 18 stycznia, trumna była wystawiona w Europejskim Centrum Solidarności. Ponieważ jesteśmy z okolic Warszawy, większość wydarzeń, począwszy od tragicznego finału WOŚP w Gdańsku, oglądaliśmy w TV oraz Internecie.

Michał Kołak

Pożegnanie prezydenta rozpoczęło się 17 stycznia od uroczystej sesji rady miasta Gdańska wszystkich kadencji, która odbyła się w Dworze Artusa. Uchwała podjęta tam głosi: „Sprzeciwiamy się przemocy w każdej formie bez względu na motywację, jakie mogą powodować jej sprawcami. Będziemy konsekwentnie potępiali wszelkie akty terroru i nienawiści niezależnie od tego, kto będzie za nimi stał”. W ECS wystawiono trumnę z ciałem o godz. 17. Była tam przez całą dobę, tam udaliśmy się w piątek po przybyciu do Gdańska.

Spodziewałem się sporej liczby ludzi czekających na możliwość pożegnania pana prezydenta, jednak to co zobaczyłem, zaskoczyło mnie. Kolejka witała się od słynnej bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej przez co najmniej 500 metrów, może dłużej. Około półtorej godziny oczekiwania. To i tak dość szybko, niektórym oczekiwanie na wejście do ECS zajęło nawet dwie godziny, a dzień wcześniej kolejka miała kilka kilometrów.

Na miejscu wiele rzeczy widać inaczej. Nie da się zrobić dobrego zdjęcia serca ze zniczy przed ECS – potrzebna byłaby pięciometrowa drabina. Nie da się stać przed trumną ile trzeba, bo czeka jeszcze wiele osób i wolontariusze poganiają. Nie widać momentu, gdy prezydenci miast biorą trumnę i wnoszą do bazyliki. Nie widać wielkości tłumu przed ECS podczas formowania pochodu.

Większe emocje, sądząc po wpisach w mediach społecznościowych, przeżywały osoby oglądające przekaz tv lub czytające relacje prasowe czy w Internecie. Na miejscu był spokój. Tłum, jakiego jeszcze w Gdańsku nie widziałem, i cisza. Obok stali chyba Anglicy, lekko podchmieleni, głośno wymieniali komentarze, nikt nie



fot. Michał Kołak

miał ochoty ich uciszać. Po 15 min umilkli. Ludzie stoją wzdłuż barier, na tarasach kawiarni i czekają. Jest coraz zimniej, czekanie doskwiera coraz mocniej.

Jest też solidarność. Właściciel restauracji rozdaje kawę i herbatę. Zostawiam pieniądze, odmawia. Znał prezydenta osobiście, opowiada gdzie mieszkał (niedaleko), że nie miał prawa jazdy, że trasa pochodu prowadzi w pobliżu miejsc z nim związanych: szkół, do których uczęszczał, kościoła św. Mikołaja, gdzie został ochrzczony oraz placu, gdzie uczestniczył w manifestacjach Ruchu Młodej Polski.

Po godzinie pochód dociera na Piwną i kieruje się do bazyliki Mariackiej. Trochę tu nie pasuje biskup, związany z obozem „dobrej zmiany”; przyjacielem zmarłego raczej nie był. Wygląda, jakby przeszedł przemianę – stwarza wrażenie, jakby prowadził kondukt żałobny, wcześniej czuwał w szpitalu, wypowiadał się pozytywnie o zmarłym, wzywał do jedności i zgody. Oby ta przemiana była trwała.

Mamy poczucie obecności we właściwym miejscu, o właściwym czasie. Udziału w wydarzeniu, które będziemy wspominać wiele lat i które może zmienić naszą rzeczywistość. Już widać, że zmienia – szerokim echem odbił się marsz 1500 licealistów w Gdańsku czy zbiórka Patrycji Krzywińskiej – do „ostatniej puszeki prezydenta”.

Tylko szkoda życia Pawła Adamowicza, który jeszcze wiele mógł zdziałać. Na pewno nie był kryształowym człowiekiem. Był ludzki – wtedy, gdy chodził z puszką WOŚP, nie uważając się za lepszego. Ale też wtedy, gdy nie umiał wyjaśnić niejasności finansowych czy nie ugiął się przed biednym człowiekiem, który prowadził głódówkę. Prezydent Adamowicz popełniał również błędy. Czyli – na świętego może się nie nadawać. Za to nadaje się jako inspiracja dla innych nie-swiętych, którzy starają się przeciwdziałać bierności własnej i innych.

Ponoć wielkość człowieka poznaje się po tym, ile osób przyszło na jego pogrzeb. Tego człowieka będzie nam brakowało. ■

„TEN JEST ZBOCZONY, KTO SIEJE NIENAWIŚĆ”

Słowa zamordowanego prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza odnoszą się do współczesności. Opisują jednak zjawiska uniwersalne, które do podobnej tragedii doprowadziły niemal 100 lat temu.

Maria Klawe-Mazurowa



fot. Michał Kołak

Polska jest krajem, którego mieszkańcy bardzo rzadko podnosili rękę na rządzących. Żaden z naszych koronowanych władców nie zginął w zamachu, pojedyncze były skuteczne zamachy na wybranych przez naród rządzących czy współrządzących, (w latach 30. Hołówko, Pieracki).

Tym większym szokiem było zamordowanie prezydenta RP Gabriela Narutowicza, profesora chemii, polityka, do

którego w Warszawie trzykrotnie strzelił bezrobotny urzędnik i malarz Eligiusz Niewiadomski. Zbrodnia ta miała miejsce w gmachu Komitetu Towarzystwa Zachęty do Sztuk Pięknych, gdzie prezydent uczestniczył w otwarciu dorocznej wystawy malarstwa, tzw. Salonu.

Zamach był dla Polaków zaskoczeniem, ale z psychologicznego punktu widzenia był możliwy do przewidzenia. Atmosfera w okresie go poprzedzającym, stworzona

wokół prezydenta przez przeciwników politycznych, mogła prowadzić, zwłaszcza jednostki podatne psychicznie, do czynów zbrodniczych. 16 grudnia 1922 r. Prezydent Gabriel Narutowicz zmarł.

Nie znano wówczas pojęcia „hejt”, nie było Internetu, była jednak prasa, w której „Onych”, czyli politycznych przeciwników obdarzano różnymi epitetami i przypisywano im różne właściwości. Czyż analogie nie nasuwają się same?

	Cytaty z „Gazety Porannej 2 grosze” z 1922 r.	Cytaty ze współczesnych wypowiedzi w mediach i z trybun parlamentarnych osób różnych opcji politycznych.
„Oni”:	Żydzi, masoni, wyzwoliercy (członkowie lewicowego skrzydła PSL), żydki, wszarze, element niepolski, sutenerzy, czerezwyczajki, 26 tysięcy oprawców, włamywacze, doliniarzy i prostytutki (o wyborcach posłów z listy nr 5), mikroby semickie, wrzody fermentacji żydowskiej, wroga Polsce siła bloku żydowsko-niemieckiego, rozzuchwalone żydostwo, bolszewicko-syjonistyczna zaraza	Element animalny, gorszy sort, łże-elity, zdradzieckie mordy, komunisci i złodzieje, mohery, kondomici, element niepolski, żydy, zdrajcy ojczyzny, niedorżnięte watahy, lewackie złogi komunizmu, ubeckie wdowy, parchy, ukryta opcja niemiecka, antypolski śmieć, kurwy niemieckie, bydlak (o Lechu Wałęsie), totalna opozycja, czerwona hołota, złogi post-PRL-owskie (o WOŚP)
Jacy są i jak działają „Oni”:	- paskarskie miliony na gojowskiej krzywdzie zarobione, - żydowskie stanowisko prasy sportowej może spaczyć sport polski, - nieprzyjazna mafia żydowska wpływająca na Wilno, - intryga żydowsko-socjalistyczna, - bohaterki lud śląski tuczy swoim potem zgrają pasożytów-kapitalistów żydowsko-niemieckich, - Żydzi pozostają przy złotym korycie górnośląskim, - nieświadomi Polacy swoimi nazwiskami zamaskują żydowsko-hakaty-styczne firmy, - Żydzi występowali jako rusefikatory, - żydowscy macherzy polityczni nie chcą przyłączenia Wilna do Polski, - paskarze-milionerzy żydowscy nie chcą płacić większych podatków niż najuboższy chudopacholek, - zażydzenie sądownictwa polskiego z powodu niskich płac, - Żydzi garbują nam naszą skórę, - na Żyda pracuje wszystko, robotnik, fabrykant, powietrze polskie, woda polska, - skłonność Żydów, nawet bankierów ku socjalizmowi i komunizmowi, - posłem stolicy został nędzny agitator socjaldemokratyczny, pijaczyna, pacholek żydowski, - lewica idzie do wyborów pod kontrolą socjalistów, którymi zarządzają żydki, - przystępują do zdrajczego bloku mniejszości, - gotowi czynić wszystko bez wyjątku, co Polsce szkodzi	- Żydzi stoją za antyrządowymi demonstracjami, - maca zamiast opłatka – wigilia Bożego Narodzenia wśród protestujących przed Sejmem, - liberalizm, multikulturalizm, głupota, - mamy opozycję nowego typu, totalną, która nie uznaje reguł parlamentaryzmu, - wielki deficyt intelektualny, wady charakteru, straszna przeszłość przeważały nad zdolnością polityczną (o Wałęsie), - widać tam troszkę twarzy osób specjalnej troski, - byli pracownicy dawnych organów bezpieczeństwa, - różnego rodzaju pasożyty, pierwotniaki, które nie są groźne w organizmach tych ludzi, a mogą tutaj być groźne - ostentacyjnie i beczelnie łamie prawo (o Rzeplińskim) - czarny protest był w istocie atakiem na kościół, i to atakiem bardzo ostrym, - dzięki Radiu Maryja i „Naszemu Dziennikowi” sprawa smoleńska nie została przez różne kanale i „konfederację zdrady narodowej” zniszczona i zakopana, - białe różę to właśnie symbol skrajnej głupoty i skrajnej nienawiści, - ojkofobia, czyli niechęć do własnego narodu, która dotknęła część sądziów - zdeintegrować społeczeństwo, podważając solidarność międzygrupową, międzypokoleniową i międzyregionalną. - zdeintegrować naród, rozbijając system edukacji, politykę kulturalną, w tym historyczną, media publiczne, - zdeintegrować państwo, poddając je wpływowi zewnętrznych ośrodków decyzyjnych.
Co robimy „my”:	- walczymy o wyzwolenie się od supremacji żydowskiej w dziedzinie społecznej i politycznej, - bronimy Polski przed nauką żydowską, - chronimy Polskę od dalszej, powszechnej inwazji żydowskiej	- wystarczy nie kraść - nie jesteśmy bierni na supozycje, kłamstwa i insynuacje, - chcemy silnej Polski i sprawiedliwiej, takiej, z którą będą się liczyć. Chcemy Polski godnej i chcemy godnych Polaków. I temu też te wszystkie wysiłki, które prowadziliśmy przez lata, miały służyć i służyć.
Jacy jesteśmy:	W naszej pracy nie było nigdy sprzeniewierzenia. Czystość służby, osobiste poświęcenie, zaniedbanie karier dla zasady, co stanowi istotę naszej siły, jest jednocześnie główną przyczyną ścigającej nas nienawiści. Drażnimy ludzką małość surowością wymagań.	Racja, całkowita racja jest po naszej stronie. Nam się po prostu należy. My chcemy jedności Polaków. Ale jedności wokół dobra a nie wokół zła. My nie kierujemy się tutaj żadnymi urazami albo rusofobią, albo germanofobią, albo niczym innym. My prezentujemy prawdę, demokrację i wolność. My jesteśmy partią wolności.
Jak nas traktują:	Ta nienawiść i to podburzanie bezkrytycznych tłumów przeciw nam – nie jest ułatwieniem pracy twórczej dla dobra narodu. Przy wyborach do Senatu dopuszczono się mnóstwo zaniedbań, jeśli nie wprost nadużyć na naszą niekorzyść. Wybór pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej 186 głosami polskimi i 103 głosami mniejszości Naród polski musi odczuwać jako ciężką zniewagę wyrządzoną pokoleniom, które o niepodległość walczyły.	Opozycja, kwestionuje prawo do rządzenia tych, którzy reprezentują nurt odmienny, krytyczny wobec tego, co działo się w Polsce po roku 1989. Mimo wściekłych ataków mamy na zwycięstwo pełną szansę. Ci, którzy obrażali, ciągle chcą obrażać. Fałszerstwem jest sytuacja, w której władza terroryzuje sądy, i to z udziałem prezydenta RP, i z udziałem prezesów sądów i wreszcie rozpoczyna kampanię medialną przeciwko tym wszystkim, którzy mówią, że doszło do fałszerstwa wyborów. Rzucili przeciwko nam wszelkie możliwe zasoby, podeptali wszystkie zasady życia parlamentarnego, politycznego.

14 stycznia 2019 r. prezydent Gdańska Paweł Adamowicz zmarł, zabity przez zamachowca w trakcie finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. ■

POLITYCZNA NIEPRYZYWOITOŚĆ

Staroświecką „przyzwoitość” w przestrzeni publicznej zastąpiła nowoczesna, ale w sumie mało konkretna „polityczna poprawność”. Ma bowiem wielką zaletę: można ją ignorować.

Mateusz Kijowski



fol. pixabay.com

W wyjątkowym czasie początku 2019 roku trudno napisać coś oryginalnego. Trudno tym bardziej, jeżeli chce się pozostać w zgodzie z własnymi przekonaniami i nie dotknąć osób, których sprawy osobiste, życie i uczucia stały się tematem powszechnej debaty wbrew temu, co dzisiaj nazywa się „po-

prawnością polityczną”. Kiedyś nazywano to po prostu „przyzwoitością”. Znaczenie to samo, jednak... jakoś nie wypada występować przeciwko przyzwoitości. Przeciwno poprawności politycznej za to nie tylko wypada, ale w niektórych kręgach należy. Magia słów... Na kradzież kiedyś wymyślono słowo przewłaszczenie. Na wszystkie brzydkie rzeczy można znaleźć

ładne słowa. I na odwrót. Tak więc dzisiaj nie mówimy „przyzwoitość”, tylko „poprawność polityczna”, żeby uzasadniać nieprzyzwoite zachowania.

Kwestia przyzwoitości ma dzisiaj kluczowe znaczenie. Władysław Bartoszewski przez kilkadziesiąt lat powtarzał, że „warto być przyzwoitym” i chyba za

bardzo przywykliśmy do powtarzania tej słusznej maksymy, aby ją rozumieć i stosować w życiu.

Nieprzyzwoitym byłoby dzielenie ludzi na przyzwoitych i nieprzyzwoitych – każdy powinien dbać o własną przyzwoitość. Sądzę jednak, że bez problemu można wskazać zachowania, które w sposób oczywisty są nieprzyzwoite. Dzieją się na naszych oczach i w większości przypadków nie spotykają się z żadną krytyczną reakcją.

Zacznę od mediów, bo one mają największy wpływ na opinię publiczną i najszybciej wpływają na obniżenie poziomu debaty publicznej. Od wielu miesięcy to właśnie media (i nie mam tutaj na myśli tzw. szczujni, którą uważam za aparat propagandowy, a nie media) włączyły się w nagonkę przeciwko Pawłowi Adamowiczowi. Ci, którzy w najpoważniejszym stopniu przyczynili się do jego zaszczucia, dzisiaj słusznie podpierają się wcześniejszymi publikacjami „Gazety Wyborczej”, „Newsweeka”, „Dziennika”, TVN24 czy Onetu. Po styczniowym zamachu te same media bez żadnego oporu przyłączyły się do powszechnego tonu żałoby. Nie zauważyłem, żeby chociaż zająknęły się o swojej roli we wcześniejszym szczuciu albo przeprosiły. Szkoda, bo warto być przyzwoitym.

Niektórzy politycy tłumaczyli nam latem 2018 r., że nie mogą wystawić Pawła Adamowicza w wyborach, bo za chwilę będzie aresztowany. Po śmierci prezydenta, który znalazł uznanie u wyborców wbrew politykom, ustawili się w kolejce do trumny prezydenta. Szkoda, bo warto być przyzwoitym.

Ci, którzy od lat przekonywali, bez dowodów ani nawet poszlak, że katastrofa komunikacyjna była zamachem, dzisiaj, mimo ewidentnych dowodów, kiedy do zamachu doszło na oczach całego świata, próbują nam tłumaczyć, że to zwykły wypadek. Wcześniej na różne sposoby siali złe emocje (przypomnę tylko obecnego wiceministra, który kilka miesięcy temu pisał, że trzeba postawić Adamowicza do pionu i przejść od słów do czynów). Szkoda, bo warto być przyzwoitym.

Publiczna propozycja dla wdowy, która kilkanaście dni wcześniej pochowała męża, aby weszła na listy wyborcze (w domyśle – żeby podnieść atrakcyjność tych list) – jak to można w ogóle ocenić? Naukowiec, który niedawno opublikował wyniki badań socjologicznych nad społecznością w niewielkim mieście, dzisiaj jest współzałożycielem nowej partii, mającej odpowiadać na wnioski z tych badań. Czy można być jednocześnie twórcą i tworzywem? Wiarygodność tych badań została na zawsze podważona. Szkoda, bo warto być przyzwoitym.

„Działacze społeczni”, którzy potępiają politykę i polityków za ich „zakłamanie, nieszczerść i brudne interesy”, a jednocześnie sami stają do wyborów? Wyborcy, którzy swoje sympatie polityczne zmieniają pod wpływem jednego medialnego show. Zobaczyli trochę konfetti, pokaz laserowych świateł, starannie wyreżyserowane przedstawienie, przemówienie złożone z wyników badań opinii społecznej... i już deklarują, że popierają. Zupełnie jak w cyrku, gdzie publiczność bije brawo, kiedy zobaczy królika wyjętego z kapelusza. Szkoda, bo warto być przyzwoitym.

Czy jest jednak ktoś, kto nie ma powodu do uderzenia się w piersi? Czy jest partia, środowisko polityczne czy społeczne, które świadomie realizuje swoją wizję, nie oglądając się na sondaże i stawiając wartości oraz swój program ponad popularność i chwilowy interes polityczny?

Od kilku lat powtarzam, że kto koncentruje się na przeszkodach, traci z oczu cel. Od polityków nie oczekuję, żeby mówili mi, co ja myślę. To wiem sam. Oczekuję, żeby przedstawili projekt, wizję, cel. Wierzę, że są w stanie mnie zaskoczyć, zaproponować coś, na co sam bym nie wpadł. Od polityków oczekuję też referencji w postaci ich przeszłości. Zanim na nich zgłoszę, chcę się dowiedzieć, co robili wcześniej. Zgłoszę na tego, kto po raz kolejny ogłosił postulaty zgodne z moimi, ale nigdy niczego znaczącego nie dokonał, zaś jego współpracownicy z dawnych czasów od niego się odcinają.

Wiem, co myślicie, drodzy czytelnicy — Popatrz w lustro. Co sam osiągnąłeś? — Nie mnie oceniać. Ja jednak nie startuję w wyborach. Nie zabiegałem o miejsce na listach w wyborach samorządowych, nie zabiegam w europejskich ani w parlamentarnych. Mam swój program, swoją wizję Polski. Dopóki jednak nie zdobędę dla tego programu realnego poparcia, nie wystąpię w żadnym wyścigu wyborczym.

Wiem, że popularność i poparcie są ważne. Jednak poparcie musi być dla programu, dla celów, nie zaś dla osób, które nie wiedzą, co myślą, zanim nie zobaczą wyników badań opinii publicznej. Fajerwerki, światła, klakierzy i konfetti nie zmieniają ani moich sympatii, ani poglądów, ani wartości, które są dla mnie ważne. Obietnice zaś mają dla mnie znaczenie tylko wtedy, kiedy są poparte sposobami ich realizacji. Życzenia zdrowia, szczęścia i wszelkiej pomyślności przyjmuję z okazji urodzin, jednak znacznie bardziej zapadają mi w pamięć i serce te bardziej osobiste. Z okazji wyborów oczekuję znacznie mniej, ale za to konkretnie i realnie. Popieram tych, którzy wykazali się umiejętnością rządzenia, którzy mają doświadczenia i osiągnięcia. Którzy zbudowali realną siłę polityczną, zweryfikowali się zarówno w wyborach, jak i w działaniu.

Że co? Że nie daję szans nowym ludziom, pomysłom czy ideom? Pewnie. Bo nie ma nowych wartości. Mogą być nowe sposoby ich realizacji. Jednak wykrzyczenie tego, co ważne, w nowej scenografii i przy nowym akompaniowaniu, przez nowe osoby, to nie jest nowa wartość. To tylko nowe opakowanie. Kiedy miałem kilkanaście lat, mogłem dać się nabrać. Dzisiaj umiem skupić się na zawartości, nie na opakowaniu, na celu, nie na przeszkodach. Wybieram tych, którzy wiedzą, ile kosztuje spełnianie obietnic, nie tych, którzy znowu chcą wygrać, zmieniając makijaż i pokazując, że wiedzą, co mnie boli. Wolę skuteczne leczenie od atrakcyjnej diagnozy.

Wybieram doświadczonych polityków i polityczną przyzwoitość. ■

JESTEŚMY DZISIAJ BARDZO POTRZEBNI

O relacjach między chorobą a agresją, stosunku społeczeństwa do chorób psychicznych i lęku przed stygmatyzacją
z dr Dariuszem Wasilewskim – psychiatrą, dyrektorem medycznym Klinik Terapii Allenort
rozmawia Anna Schwerin



fot. Anna Schwerin

Po tragicznym wydarzeniu w Gdańsku Polskie Towarzystwo Psychiatryczne wystosowało oświadczenie, że agresja jest agresją i w żadnym wypadku nie można jej przypisywać wyłącznie osobom z zaburzeniami psychicznymi.

To jest niezmiennie stanowisko współczesnej psychiatrii, które teraz przypominano. Między innymi po to, aby z pacjentów chorych psychicznie zdjąć całkowicie nie-

zasłużone odium agresji i skłonności do zbrodni. Społeczna stygmatyzacja tych osób istnieje i dlatego my, lekarze musimy zrobić wszystko, żeby edukować, uświadamiać, że żadne zaburzenia psychiczne nie mogą być automatycznie utożsamiane z zagrożeniem dla otoczenia.

O wiele częściej niebezpieczeństwo grozi nam ze strony sąsiadów czy przechodniów na ulicy, którzy spełniają tzw. normy, niż pacjentów psychiatrycznych.

Oczywiście akt agresji także może się zdarzyć, ale zwykle jest on działaniem obronnym, na przykład w sytuacji, gdy chory doznając urojeń broni się przed wyimaginowanymi prześladowcami. A szafowanie stwierdzeniem, że osoba, która dokonała zbrodni, musi być „wariatem”, jest z gruntu fałszywe. Jest nadużyciem.

Mordercy prezydenta Gdańska nie badałem, zatem nie ośmielę się postawić żadnej diagnozy. Dla mnie był to akt zbrodni.

Niemniej głos Polskiego Towarzystwa Psychiatrycznego wybrzmiał wyjątkowo mocno...

I słusznie, ponieważ to, co padło w relacjach telewizyjnych, może spowodować społeczne szkody, a krzywdzącym opiniom należy się przeciwstawiać. Osoby z problemami psychicznymi rzadko są groźne. Zwykle są wycofane, załężnione czy wręcz zawstydzone swoją chorobą.

Schizofrenia, bo taka pojawiła się sugerowana choroba zabójcy, statystycznie dotyka około 1 proc. ludzkości. Kiedyś nazywano ją chorobą królewską; nie dlatego, że chorowali na nią królowie, ale dlatego, że charakteryzuje się niezwykle bogactwem objawów. Choroba może zacząć się powoli, wręcz niezauważalnie, lub gwałtownie i spektakularnie. W jej ostrym stadium trudno podejmować logiczne działania, bo logika, w naszym rozumieniu tego słowa, tutaj nie występuje.

Najczęstszymi objawami, choć nie decydującymi o rozpoznaniu schizofrenii, są: halucynacje (słyszenie „głosów” w głowie, które mogą prowadzić dialog lub komentować zachowania pacjenta, czasem mu coś nakazywać), urojenia (pacjent czuje się wytykany, śledzony, obgadywany, uważa, że jego działaniami steruje jakaś zewnętrzna siła). Urojenia to fałszywe sądy, których pacjent nie jest w stanie skorygować, bo wierzy, że jest tak, jak on myśli. Objawem schizofrenii jest również wycofanie się w krąg własnych przeżyć – nasza rzeczywistość dla chorego staje się niedostępna, jakby opadła gęsta zasłona.

W konsekwencji pojawiają się zachowania zrozumiałe tylko w jego rzeczywistości. Taką osobę odbieramy jako dziwną, a kontakt może być bardzo utrudniony.

Diagnozę możemy postawić zwykle dosyć szybko, albo po okresie dłuższej obserwacji. Ale nie jest to takie proste, jak w przypadku otwartego złamania.

Czy współczesna psychiatria potrafi okiełznać schizofrenię i przywrócić chorego społeczeństwu?

Absolutnie tak. Przez ostatnie 20-30 lat w psychiatrii dokonał się spory postęp w dziedzinie leczenia farmakologicznego. Leki na schizofrenię, tzw. neuroleptyki, zostały wprowadzone w latach 50. XX wieku, ale obecnie dysponujemy lekami nowej generacji, które przy podobnej skuteczności minimalizują uciążliwe objawy uboczne i powikłania. W związku z tym umożliwiają codzienne funkcjonowanie, prowadzenie życia rodzinnego czy zawodowego. Ustąpienie objawów wymaga jednak dyscypliny leczenia. Chorzy na schizofrenię najczęściej nie mają poczucia choroby, uważają zatem, że nie potrzebują lekarstw. Dlatego niezwykle ważne jest zaufanie do lekarza, współpraca członków rodziny i dobra tolerancja leczenia – wówczas pacjenci łatwiej dostosowują się do zaleceń.

Czy zatem osoby dotknięte schizofrenią teraz, w obliczu odgórnie sugerowanej winy za agresję, nie poczują się zagrożone?

Odmienne poczucie rzeczywistości powoduje, że nasze rozumienie świata niekoniecznie musi ich obchodzić. Ale takie narażanie ich na ostracyzm może nieść konkretne skutki. Na przykład pracodawca dowie się o chorobie i wyrzuci taką osobę z pracy. Dlatego my, psychiatrzy staramy się walczyć z wszechobecną nędzą świadomości społecznej, według której „wariata” należy izolować.

Pamiętajmy, że każdy z nas może zachorować na schizofrenię, depresję czy zaburzenia lękowe. Może zachorować ktoś z naszej rodziny czy przyjaciół. Dobrze jest to zrozumieć, nauczyć się z tym żyć i nie traktować choroby psychicznej jako jakiegoś wydumanego zła. Przecież nie deprecjonujemy chorych na serce, nadciśnienie czy raka. A chorób psychicznych zwyczajnie się boimy.

To co pan radzi – przyznać się w środowisku do schizofrenii czy też nie?

To już jest kwestia, którą każdy powinien rozważyć indywidualnie. Są osoby, które nie przyznają się, że chorują na raka, a inne bez oporów mówią, że są alkoholi-

kami czy mają depresję. To zależy od zaufania do otoczenia lub przeciwnie – od strachu przed odrzuceniem.

W ogóle sformułowanie „przynawać się” jest dość niezręczne, bo sugeruje winę. A od orzekania o winie są sądy. Tym pytaniem zresztą wkraczamy w aspekt społeczny. Są kultury, które osoby z zaburzeniami psychicznymi traktują znacznie łagodniej niż kultura chrześcijańska. Przykładem może być społeczeństwo Indii. Warto też wiedzieć, że pierwsze szpitale psychiatryczne stworzyła średniowieczna kultura islamu. I to Arabom zawdzięczamy pierwsze działania psychoterapeutyczne, bo w procesie leczenia stosowali muzykoterapię, aromaterapię czy choreoterapię.

Psychiatrzy generalnie wzbudzają społeczny lęk i zwykle decydujemy się na wizytę po wyczerpaniu wszystkich innych możliwości.

Przeprowadzono nawet badania, z których wynika, że w niektórych zaburzeniach psychicznych pacjenci trafiają do psychiatrów średnio po siedmiu latach od pierwszego spotkania z lekarzem – oczywiście innej specjalności.

To trwa, bo pacjenci boją się stygmatyzacji. Tymczasem spektrum psychiatrii jest niezwykle szerokie. Zajmujemy się zarówno poważnymi schorzeniami, jak i problemami psychicznymi i emocjonalnymi, które wynikają z codziennego życia lub stresującej pracy. Zdarza się, że współpracujemy z lekarzami innych specjalności – kardiologiem, neurologiem czy gastrologiem, bo przy niektórych chorobach somatycznych pojawiają się dolegliwości psychiczne. Bywa też odwrotnie – choroba duszy często objawia się bólem, który na podstawie wyników nie ma prawa istnieć.

Ale jestem dobrej myśli, bo postrzeganie psychiatrów się zmienia. Pewnie dlatego, że tempo życia i wymogi cywilizacyjne powodują wiele zaburzeń związanych z przewlekłym stresem i pacjentów psychiatrycznych jest coraz więcej. Jesteśmy potrzebni. ■

W KOŚCIELE CZAI SIĘ ZŁO

Wizyta duszpasterska miała być „słuchaniem wiernych” „w pełnym napięcia klimacie społecznym”. Jednak w czasie parominutowej wizyty, w trakcie której ksiądz nawet pałta nie zdjął, bo tak się spieszył, nie sposób było przedyskutować problemów nękających kościoł i wiernych.

Ewa Sadowska-Cieślak



fol. pixabay.com

Ujawniane od dłuższego czasu fakty z życia kościoła katolickiego – nie tylko w Polsce – napawają uczciwych katolików oburzeniem i w związku z tym klimat społeczny wokół niego jest – delikatnie mówiąc – nienajlepszy. Kościół jawi się jako źródło nienawiści i zła miast miłości bliźniego i czynienia dobra. W tym kontekście rozmowa z parafianami to dobry pomysł, szczególnie – aby wyjaśnić stanowisko kościoła, wyrazić żal i skruchę za postawę duchowieństwa, poinformować, w jaki sposób ma nastąpić oczyszczenie z grzechów i zaniedbań, a także – jak zadośćuczynić krzywdom wyrządzonym ofiarom. Niczego takiego jednak nie usłyszałam.

Wręcz przeciwnie – gdy poruszyłam kwestię pedofilii wśród części duchowieństwa, ksiądz wyraził oburzenie, że inni też gwałcą dzieci, a mówi się tylko o księżach. To fakt, inni też gwałcą, nawet ojcowie dzieci, ponieważ pedofilia jest ciężkim zaburzeniem osobowości i dotyka nie tylko przedstawicieli kleru. Tyle, że ci „inni” lądują w więzieniach, natomiast księża są przenoszeni do innej parafii, chronieni przed odpowiedzialnością karną przez nowego proboszcza i biskupa, częstokroć gwałcą inne dzieci.

Potwierdził to biskup Tadeusz Pieronek w rozmowie z Moniką Olejnik, twierdząc, że przesuwanie pedofila do innej parafii było dawaniem mu szansy na „poprawę”.

O zgwałconych dzieciach – ani słowa. O zadośćuczynieniu – ani słowa, bo... „są gorsze przestępstwa”. Takie rozumowanie nie jest niedopuszczalne, niemoralne i ohydne, szczególnie w instytucji, której podstawowym celem jest dbanie o zasady moralne i głoszenie „słowa Bożego”. Nie ma znaczenia, co robią inni – Kościół i jego funkcjonariusze mają być moralni! Albo stoją się niewiarygodni.

Jeszcze bardziej oburzający jest fakt, że władze kościoła w Polsce dopiero pod presją społeczną zabrały głos w sprawie wykorzystywania seksualnego osób małoletnich przez „niektórych” duchownych. Których? Ano, nie wiadomo i nigdy się pewnie nie dowiemy. Zapowiedzi

sporządzenia raportu na temat pedofilii w kościele - kiedyś, bez podania terminu - nie uspokajają, a tworzą wrażenie, jakoby episkopat chciał sprawę zamieść pod przystawiony dywan.

Zgodnie z zarządzeniem papieża Jana Pawła II z 2001 roku, władze kościelne każdego kraju miały obowiązek raportowania każdego przypadku pedofilii księży do Watykanu. Trudno zatem uwierzyć, że polski episkopat nie posiada listy przewin księży i że na sporządzenie raportu potrzebuje tyle czasu. Czyżby nie dopełniał tego obowiązku przez 17 lat? Czy też – zdaniem episkopatu - nie było takich przypadków w Polsce?

Słowa przeprosin ze strony episkopatu to za mało. Bez naprawy krzywd nie ma ani przebaczenia, ani rozgrzeszenia. W liście episkopatu nie ma ani słowa o naprawieniu krzywd i zadośćuczynieniu ofiarom, które potrzebują długotrwałej terapii, często nie są zdolne do pracy, mają problemy emocjonalne, często psychiczne. Nie mają pieniędzy na terapię, często nie mają pieniędzy na życie. A kościół? Milczy i udaje, że nic się nie stało, „modli się” albo zastrasza ofiary i podtyka im do podpisania oświadczenia o zrzeczeniu się roszczeń w zamian za jakąś jałmużnę.

Ofiarami zajmuje się świecka fundacja „Nie lękajcie się”. Niektóre ze zgłaszających się do niej osób mają po 60 i więcej lat i całe życie żyły z piętnem, w poczuciu wstydu i grzechu. Obwiniwały siebie, bo księża gwałcili je, kładli im do głowy, że jeśli komuś powiedzą, pójdą do piekła. Teraz zrzucają z siebie te ciężary. 7 stycznia fundacja opublikowała mapę pedofilii kościelnej. Jej rozmiar poraża, a to nie koniec, bo ciągle zgłaszają się nowi poszkodowani. Najstarszy ma 79 lat!

Na to wszystko ksiądz odpowiedział, że księża to też grzeszni ludzie. Otóż – nie chcę się uczyć jazdy samochodem od instruktora, który sam łamie przepisy ruchu drogowego. Tak samo nie chcę księży, którzy mając usta pełne frazesów nie są w stanie żyć według głoszonych zasad. A skoro nie są w stanie, to nasuwa się pytanie: czy sami wierzą w to, co głoszą? Z kim mamy do czynienia? Z cwaniakami

czy oszustami? Czy po śmierci jest kara za grzeszne życie? Jeśli kara naprawdę jest, to dlaczego księża się jej nie boją? Bo może to wszystko jedna wielka ściema i oni o tym wiedzą? I manipulują maluczkimi dla własnej korzyści?

Tu dochodzimy do kolejnego problemu – przemocy psychicznej kościoła wobec wiernych. Głosząc zasady, których nikt nie jest w stanie przestrzegać, nawet duchowni wszystkich szczebli, kościół wywołuje w wiernych permanentne poczucie winy: moja wina, moja wina, moja wina, bardzo wielka wina; przeto błagam itd... To nieprzypadkowe słownictwo. Jakąż to straszną winę mają ludzie biegający co tydzień do kościoła? Moim zdaniem żadnej, ale kościół utrzymuje ich w przekonaniu, że są wielkimi grzesznikami, strasząc piekłem i potępieniem wiecznym.

Aby pomóc wiernym, tzw. księża egzorcycyści sporządzili spis grzechów, z których należy się spowiadać. Lista to dziewięć stron zapisanych maczkiem i według niej niemal wszystko jest grzechem. Trzeba się spowiadać z faktu, czy w rodzinie były np. samobójstwa/zabójstwa, czy ktoś rzucił na ciebie przekleństwo, jakie były wielkie grzechy twoich przodków, czy wierzyś w przesady, czy byłeś u wróżki, czy masz figurkę Buddy, czy korzystałeś z homeopatii... I oczywiście życie seksualne, z którego egzorcycyści każą się spowiadać bardzo szczegółowo.

W normalnych ludziach ta lista budzi śmiechu, ale dla części wiernych jest źródłem olbrzymiego stresu, który przenoszą na życie rodzinne i małżeńskie. Do czego to prowadzi? Do zastraszenia wiernych? A podobno najważniejszym przykazaniem boskim jest „Miłuj bliźniego swego jak siebie samego”!

Idąc dalej dochodzimy do znęcania się egzorcystów nad kobietami wymagającymi pomocy psychiatrycznej bądź psychologicznej. Przytaczane w prasie przypadki „wypędzania” diabła to opisy znęcania się nad bezbronnymi kobietami. To na przykład wypędzanie „demonów wegetarianizmu” przez wpychanie do ust salcesonu, wlewanie wody święconej do ust kobiety przywiązanej pasami do drewnianego łóża w kazamatach kościoła, „namaszczenie” pochwy „olejami świętymi” (bo diabeł umiejscawia się u kobiety oczywiście w pochwie), przywiązywanie kobiet do łóżek i foteli, kładzenie się na nich, obmacywanie... Pierwszy proces wytoczony przez tak „egzorcyzmowaną” kobietę toczy się już przed polskim sądem. Szczęśliwie trafiła ona do psychiatrii i jest leczona.

Kościół ingeruje zdecydowanie za daleko w życie intymne wiernych. Jeśli aborcja jest złem, to walka kościoła z antykoncepcją jest jedną z przyczyn aborcji nieplanowanych ciąży i przypomina walkę kościoła z Giordano Bruno, Galileuszem... ►



fot. pixabay.com



fot. pixabay.com

► czyli z postępem w nauce. To fakt, że antykoncepcja ma skutki uboczne. Antybiotyki też mają. I wszystkie inne leki. Czy mamy z nich zrezygnować? Od dbania o zdrowie człowieka są lekarze, a nie kościół. To kobieta i mężczyzna wspólnie decydują, czy, kiedy i ile chcą mieć dzieci. I kościołowi nic do tego. Do tego tematu należy stosunek kościoła do procedury zapłodnienia pozaustrojowego, z którego rodzą się wyłącznie wyczekiwane i kochane dzieci. Co w tym złego? Może pora uznać osiągnięcia współczesnej nauki?

Jaki jest zatem współczesny kościół – czy traktuje uczciwie i sprawiedliwie swoich wiernych obu płci? Jak ma się w nim odnaleźć osoba uczciwie wierząca w to, że w kościele mieszka Bóg, a księża prowadzą „owieczki” do królestwa niebieskiego – jeśli widzi, że część przewodników stada gwałci dzieci, ukrywa gwałcicieli albo w najlepszym razie udaje, że niczego nie widzi. Inni żyją w obłudzie (księża – ojcowie dzieciom, homoseksualiści), jeszcze inni gwałcą i maltretują chore psychicznie kobiety (stanowią one ponad 90 proc. „egzorcyzmowanych”). Jeszcze inni są

chciwi i nienasytzeni, zdzierają z wiernych pieniądze, by żyć luksusach „jak ksiądz z Torunia, który od bezdomnego przyjął dwa samochody – kto w to uwierzy? – i rozbija się jedną z najdroższych limuzyn koncernu Daimler Benz.

To dzieje się pod okiem biskupów, którzy o wszystkich przypadkach naruszenia zasad obowiązujących w kościele katolickim przez podległych im księży zapewne doskonale wiedzą, a przynajmniej wiedzieć powinni. Pewnie wielu z nich nie jest osobiście bez winy. W polskim kościele katolickim panuje totalne rozprężenie. Można odnieść wrażenie, że nikomu już nie zależy na jego reputacji. Spadająca liczba wiernych uczestniczących w liturgii niedzielnej i przyjmujących komunię dla nikogo nie jest znakiem ostrzegawczym?

Jako ciągle jeszcze członek społeczności powszechnego kościoła katolickiego pragnę wyrazić moje najgłębsze oburzenie szerzącym się złem, jakie w nim zagościło i domagam się od całego duchowieństwa, szczególnie tych księży, którzy uczciwie wypełniają kapłańską posługę, episkopa-

tu w szczególności, i wszystkich uczciwych wiernych podjęcia stanowczych działań w celu oczyszczenia kościoła.

Przede wszystkim domagam się oddania pod państwowy sąd wszystkich księży dopuszczających się obcowania płciowego i innych czynności seksualnych z dziećmi, a także wydalenia ich ze stanu kapłańskiego i wpisania na listę pedofilów.

Domagam się kategorycznie ustawowego zakazu egzorcyzmów – znęcania się tzw. księży egzorcyistów nad chorymi psychicznie kobietami i ich surowego ukarania.

Domagam się zniesienia celibatu, aby księża mogli żyć tak, jak inni mężczyźni, według własnego wyboru. Jeśli księża innych wyznań, profesjonalści wszystkich zawodów mogą zakładać rodziny i jednocześnie wykonywać swój zawód, księża katolicy też mogą. Niech pokażą swoją gromadę dzieci (wynik niestosowania antykoncepcji), niech żyją tak, jak żyją wierni. Może przestaną pouczać ludzi i pleść bzdury dotyczące życia rodzinnego i małżeńskiego.

Obłuda panująca w kościele katolickim w Polsce napawa mnie obrzydzeniem tak dalece, że zaprzestałam uczestnictwa w jakichkolwiek nabożeństwach. Nie wiem, kim są księża odpowiadający msze – czy są gwałcicielami, czy ukrywającymi gwałcicieli, czy tylko milczącymi ze strachu sojusznikami zła, czy zostawili gdzieś na pastwę losu własne dzieci, czy faktycznie mają prawo odprawiania mszy świętej, czy są de facto antychrystami. Komunia z ich rąk budzi we mnie odrazę. Takiego kościoła nie potrzebuję i takiego się wyrzekam. Czuję się oszukana i okradziona z wartości, w których zostałam wychowana.

Czego oczekuję? Powrotu do źródeł. Lustracji kapłanów – od wikarego po kardynała. Odzyskania wiarygodności przez kościół. Mam prawo wiedzieć, kim jest każdy ksiądz mojej parafii i diecezji. Nie chcę tkwić w organizacji, w której zło stoi obok dobra i trudno odróżnić, kto jest kim. W tej sytuacji sama znajdę swoją drogę do Boga. Podobno „u Ojca mego jest mieszkań wiele” – to i dla mnie jakiś kąt, według win i zasług, się znajdzie. ■

SOLIDARNOŚĆ I WSPARCIE SĄ NASZĄ BRONIĄ

Dzieci i zwierzęta – im oddaje serce. Jest nauczycielką w przedszkolu specjalnym w Suwałkach i z chęcią pomaga czworonogom, ale to obrona demokracji obecnie zajmuje najważniejsze miejsce. O tym, że nie wolno się bać z Kasią Karaszewską rozmawia Katarzyna Wyszomierska z portalu Skwer Wolności



fot. Katarzyna Pierzchała

Twój pierwszy raz...?

... wyszłam na ulicę w grudniu 2015 roku. Pojechałam na manifestację w obronie Trybunału Konstytucyjnego. Nigdy przedtem nie interesowałam się polityką, ale jak zobaczyłam, co PiS wyrabia po dojściu do władzy, musiałam wyrazić mój sprzeciw. Jeszcze wtedy nie wiedziałam, że tak bardzo mnie to wciągnie.

Poprzedni rok był Rokiem Kobiet, formalnie ze względu setną rocznicą uzyskania przez Polki praw wyborczych, ale także nieformalnie, bo sporo działało się w sprawach pań. Znasz silne kobiety?

O tak! Na przykład te, które mnie otaczają od grudnia 2015r., wychodzące na ulice i demonstrujące. „Kobiety demokracji” z waszego cyklu nie są politykami, nie walczą o „stołki”; to zwykłe babki, które na co dzień są matkami, żonami, a poświęcają swój czas walcząc o normalność.

Co najgorszego, nienormalnego jest w obecnej sytuacji politycznej?

Dla mnie rujnowanie wszystkiego, do czego dążyliśmy od upadku komuny. To kumoterstwo i kolesiostwo, niszczenie naszego kraju i rujnowanie opinii o nas na arenie międzynarodowej. Dlatego działałam. Byłam członkiem KOD, wiceprzewodniczącą regionu podlaskiego, obecnie jestem w .Nowoczesnej. Brałam udział w wielkich marszach organizowanych w Warszawie, mniejszych

demonstracjach organizowanych w Białymstoku, byłam i jestem organizatorką demonstracji, które odbywają się w Suwałkach. Jestem również członkiem Suwalskiego Klubu Dyskusyjnego im. T. Mazowieckiego. Na co dzień moja działalność polega na prowadzeniu grupy suwalskiej, codziennych rozmowach, w których ciągle powtarzam, jak ważne są wybory i namawiam ludzi do wzięcia w nich udziału, ukazuję nieświadomym konsekwencje działania PiS. Trzeba działać, nie można się bać!

Ale za demonstrowanie swojej niezgody na łamanie prawa kilka osób zostało oskarżonych i nie skończyło się na jednej sprawie... Jak tu się nie bać?

Masz na myśli trwający pokazowy proces, który wytoczono za przerwanie wiecu wyborczego w czasie ciszy wyborczej? Od początku jestem świadkiem, jak władza nęka działaczy opozycyjnych, którzy w marcu 2016 r. podczas otwarcia wystawy poświęconej armii generała Andersa przerwali kampanię startującą do wyborów córki generała. Przypomnę, że politycy PiS, będący także funkcjonariuszami władzy, nakłaniali do głosowania na nią podczas imprezy finansowanej z naszych pieniędzy, i to w przeddzień wyborów uzupełniających. Kolejne wyroki w tej sprawie, a było ich sporo, pokazują, że każdy ma prawo demonstrować, tym bardziej gdy łamane jest prawo, w tym wypadku – wyborcze. Nie, bać się nie można, bo mamy wolne sądy w Polsce i Europie.

I na prawo europejskie powoływał się jeden z sędziów, który wydał wyrok uniewinniający.

Sędzia Czeszkiewicz uzasadniał wyrok, powołując się m.in. na orzecznictwo Trybunału Praw Człowieka, zgodnie z którym wolność wyrażania opinii i zadawania pytań, także krytycznych, to jeden z fundamentów demokracji. A teraz zastanówmy się, jak te sprawy wyglądają w państwach, gdzie nie ma europejskiego podejścia do wolności wypowiedzi... Tylko UE i jej prawo chroni nas! Ważne jest też wsparcie dla ciągłych po sądach. Organizuję w Suwałkach spotkania, demonstracje, Literiady. Suwalczanie niepopierający „dobrej zmiany” wiedzą, że nie są sami, że ktoś ma takie same poglądy i nie boi się ich demonstrować. Solidarność i wsparcie jest naszą bronią! Coraz częściej widzimy przychylność mieszkańców - to jest najbardziej dla mnie budujące – miłe słowa i gesty. A ja wierzę, że dzięki temu wygramy kolejne wybory. ■

CO LEPSZE DLA PARTII – DYSCYPLINA CZY LIDER?

Jednym z problemów liberalnej demokracji jest ambiwalencja w postrzeganiu roli liderów politycznych. Z jednej strony ufamy im, bo to łatwiejsze niż zrozumienie szerokiego ideologicznego ruchu politycznego. Jednak zarazem autorytarny lider ogranicza demokratyczny charakter partii.

Maciej Milczanowski



fot. pixabay.com

Zastanawialiście się kiedyś, dlaczego w wojsku podstawą funkcjonowania jest bezwzględna dyscyplina?

W ujęciu stereotypowym, żołnierz na polu walki ma obowiązek na rozkaz poświęcić swoje życie. Nie musi rozumieć dlaczego, czy jego śmierć uchroni jego bliskich przez nieszczęściem? Czy choć pomoże jakimś obcym ludziom? A może ta ostateczna ofiara ma jedynie pozwolić na zwiększenie zysków koncernom

paliwowym? Może służy firmom zbrojeniowym?

Żołnierz nie ma myśleć

To nie ma znaczenia. Pada rozkaz i żołnierz ma go wykonać, nawet jeśli rozkaz jest nieprzemyślany, wynika z błędnych danych i jego wykonanie doprowadzi w konsekwencji do katastrofy. W takiej sytuacji żołnierz poświęca to, co ma najcenniejszego – swoje życie, pozostawia rozpaczoną

żonę, osierocone dzieci, a jego ofiara może okazać się zupełnie niepotrzebna, a nawet szkodliwa dla własnej ojczyzny.

Żołnierz nie ma więc myśleć, zastanawiać się, nie ma miejsca na wątpliwości i wahania, ma wykonać rozkaz. Taka dyscyplina ma jednak konsekwencje, które dziś są postrzegane w coraz bardziej negatywnym świetle. Powoduje bowiem ogromne straty własne, żołnierze wykonując rozkazy tracą instynkt samozacho-

wawczy, do zera spada ich kreatywność. Stają się „mięsem armatnim”, np. szturmując silnie opancerzony punkt oporu biegiem przez otwartą przestrzeń.

Szacuje się, że w czasie II Wojny Światowej nawet kilka procent żołnierzy ginęło od ognia bratobójczego, żołnierze szturmując jakiś cel, pod wpływem potężnego uderzenia adrenaliny strzelali swoim kolegom biegnącym przed nimi w plecy. Inny skutek tak rozumianej dyscypliny to dezercje.

Partyjne mięso armatnie

Dyscyplina partyjna w niektórych ugrupowaniach politycznych jest tak samo żelazna jak w wojsku. Nie przypadkiem nazywa się niektórych polityków, a także ich zwolenników, „partyjnymi żołnierzami”, „betonem partyjnym” itp. Politycy wykonują rozkazy swojego lidera bezrefleksyjnie, nie zwracając uwagi na konsekwencje dla państwa. Dyscyplina sprawia, że stają się bardziej partyjni niż polscy, robią bowiem wszystko dla dobra partii, nawet jeśli zdają sobie sprawę, że szkodzą państwu.

Bywa też, że politycy wykonują polecenia lidera w sposób kompromitujący ich samych oraz cały parlamentaryzm. Tak było z próbą wyboru pani Agnieszki Dudzińskiej na stanowisko Rzecznika Praw Dziecka. Jako że była to kandydatka partii rządzącej, poparli ją wszyscy jej posłowie. Jednak zanim doszło do głosowania w Senacie, na szczytach partii pojawiła się nowa koncepcja. Na sygnał lidera, bez żadnych wyjaśnień czy konsultacji, wszyscy senatorowie PiS zagłosowali przeciw kandydaturze pani Agnieszki. Jakże żałośnie to wyglądało, gdy profesorowie, prawnicy, politycy z dużym doświadczeniem głosowali przeciw własnej kandydatce, nie wiedząc dlaczego to robią. Na dodatek pani Agnieszka przepadła już drugi raz głosami partii, która ją wysunęła. Nic dziwnego, że zaraz potem zapowiedziała, że trzeci raz do tego już nie da się namówić.

Tak dalece posunięta dyscyplina czyni z parlamentarzystów „żołnierzy partyjnych”, wykonujących bezrefleksyjnie rozkazy. Skoro nie wiedzieli, dlaczego głosowali przeciw własnej kandydatce, to skąd

społeczeństwo ma wiedzieć, czy głosują w interesie państwa, czy może partia jest dla nich jedynym priorytetem? Oczywiście partia zapewnia stanowiska, a zatem wynagrodzenia, a także poczucie władzy, choć to ostatnie musi być bardzo iluzoryczne, gdy jest się wykorzystywanym tak instrumentalnie. Podobne praktyki są także udziałem innych partii, choć nie należy doszukiwać się symetrii, bowiem różne są zasady panujące w różnych partiach.

Nawyki rodem z PRL

Społeczeństwo nie protestuje, bo przywykło do takiego „stylu” uprawiania polityki. Tzw. model wodzowski wynika też po części z PRL, będąc w jakimś sensie konsekwencją trwałości „homo sovieticus” we wciąż sporej części społeczeństwa. Owo określenie można ogólnie uznać za odwrotność społeczeństwa obywatelskiego, w którym ważna jest świadomość roli jednostki w zbiorowości, zrozumienie mechanizmów politycznych, aktywność zamiast polegania na „wodzu”...

Nie oczekując samodzielnego podejmowania decyzji od polityków, przyzwalamy na wodzowskie metody. Zamiast siły setek rozumów w kierowaniu państwem, mamy lidera i wiernie naśladowące go „klony”. Jeśli te „klony” przejmują telewizję publiczną, spółki skarbu państwa, ministerstwa czy urzędy, to nie należy się dziwić, że ustawy są pisane w jeden wieczór, bez konsultacji, a potem nowelizowane setki razy...

Kres ślepego posłuszeństwa

Tu warto przedstawić nowoczesne podejście do dyscypliny w wojsku. Otóż od stu lat wprowadzana jest koncepcja Mission Command. Polega ona na tym, by w wojsku rezygnować z bezmyślnego wykonywania rozkazów, a w to miejsce szkolić liderów, na wszystkich poziomach hierarchii wojskowej. Powstała nawet koncepcja strategicznego kaprała, który musi samodzielnie podejmować decyzje na polu walki. Żołnierz ma rozumieć cel strategiczny oraz założenia taktyczne. W ramach dyscypliny strategicznej posiada jednak swobodę taktyczną, a na wyższych szczeblach operacyjną.

Wymaga to liderów o wyższych kompetencjach niż w tradycyjnym modelu, ale oszczędza wiele istnień ludzkich (także wśród cywilów) i pozwala na znaczne zwiększenie efektywności działań.

Podczas gdy w wojsku rezygnuje się z bezmyślnego wykonywania rozkazów, polityka w Polsce zdaje się zmierzać w przeciwnym kierunku. Politycy są karani finansowo za głosowanie wbrew woli lidera, nawet jeśli głosowania dotyczą kwestii światopoglądowych. Odbiera się im wolną wolę i możliwość podejmowania decyzji zgodnych z przekonaniem. To sprawia, że partie stają się nie tyle ugrupowaniami politycznymi, co armiami „klonów” mających wciskać guzik do głosowania na polecenie, bez zadawania pytań.

Siła argumentu

Tymczasem w partii musi toczyć się dyskusja, lider musi potrafić przekonać członków partii do swoich racji, a nie oczekiwać wykonywania rozkazów wbrew ich woli. Albo ustąpić, jeśli zarząd bądź większość członków ma inne zdanie, a lider nie potrafi się z tym pogodzić. Posłowie wybierani są zarówno jako członkowie partii, jak i jako osoby odpowiedzialne, kierujące się jakimś zbiorem zasad deklarowanych podczas kampanii.

Dlatego też dyscyplina partyjna powinna dotyczyć jedynie kierunku strategicznego, natomiast w większości głosować posłowie i senatorowie powinni mieć możliwość głosowania zgodnie z własnym sumieniem i wiedzą. Wówczas standardy demokratyczne w całym państwie byłyby wzmacniane. To istota demokracji liberalnej, czyli jedynej demokracji, jaka istnieje i której zasady powinniśmy przywrócić w Polsce. ■

Dr inż. Maciej Milczanowski

*Instytut Nauk o Polityce,
Zakład Nauk o Bezpieczeństwie
Uniwersytet Rzeszowski
StratLider*

*Trener w Projekcie Bohaterskiej Wyobraźni profesora Zimbardo
Najnowsza książka: „Taktyka, strategia i przywództwo Aleksandra Wielkiego”*

ORDYNACJA, CZYLI GRA WYBORCAMI O WŁADZĘ

Czy istnieje ordynacja wyborcza, która zadowoli wszystkich? Czy partiom politycznym zależy na ordynacji, która odzwierciedli preferencje wyborców? Takie pytania pojawiają się przed każdymi wyborami, kiedy toczy się walka o głosy. Tylko czy na pewno kandydatom zależy na tych głosach?

Ewa Krawczyk-Dębiec



fot. pixabay.com

Ordynacja wyborcza to zbiór przepisów wskazujących, jak wybrać reprezentujących społeczeństwo przedstawicieli, którzy będą decydowali o wszystkich aspektach naszego życia. Przewrotne jest to, że decydują o niej sami wybrani, bo to oni zasiadając w ławach sejmowych, gdzie stanowią prawo.

Na świecie funkcjonują, w różnych konfiguracjach, dwa podstawowe rodzaje ordynacji – większościowa i proporcjonalna, różniące się sposobem liczenia

głosów. Przy większościowej głosujemy na określonego kandydata (nie partię) i mandaty otrzymują ci, którzy zdobyli w swoim okręgu wyborczym większość głosów. Druga ordynacja dzieli mandaty proporcjonalnie do liczby głosów uzyskanych przez dane ugrupowanie. Wadą systemu większościowego jest to, że dużo głosów pozostaje niewykorzystanych, bo nie zostały oddane na zwycięskich kandydatów, zaś zaletą – wzmocnienie silnych ugrupowań, co gwarantuje stabilność rządów. Proporcjonalna ordynacja powoduje, że mniejsze partie, nawet te

skrajne, mogą wejść do parlamentu, ale skutkuje to często nie tylko blokowaniem prac rządu poprzez brak możliwości uzyskania większości, ale i utrudnieniami w tworzeniu samego rządu.

Demokracja po polsku, czyli nasze małe piekielko.

W Polsce mamy przykłady negatywnych skutków proporcjonalnej ordynacji wyborczej. Andrzej Hennel, dr hab. fizyki i emerytowany profesor Uniwersytetu Warszawskiego wymienia dwa z nich

– ordynację do Sejmu I kadencji w 1991 r. i VIII kadencji w 2015 r.

W 1991 r. głos oddany na kandydata był zaliczany najpierw na okręgową listę kandydatów (głosy w okręgach przeliczono na mandaty metodą Hare’a-Niemeyera i nie było wymagane przekroczenie progu wyborczego). Mandaty z list ogólnopolskich otrzymały komitety, które osiągnęły 5 proc. próg wyborczy w skali kraju lub zdobyły mandaty w co najmniej 5 okręgach (zastosowano zmodyfikowaną metodę liczenia głosów Sainte-Laguë). Gdy lista uzyskała mandat, posłami zostawali kandydaci z największą liczbą głosów.

Głosowało wówczas ponad 11 mln wyborców, ale zmarnowało się 2,5 mln głosów. Wystartowało 111 komitetów wyborczych, ale do Sejmu weszło tylko 29, z czego 11 posiadało jednego posła.

Obowiązująca wówczas ordynacja była bardzo demokratyczna, bo porównując różnice procentu głosów oddanych na poszczególne komitety wyborcze i procentu posłów, widać, że są one niewielkie. Trudno jest jednak sformować rząd w tak rozdrobnionym Sejmie. Podjęto dwie próby. Rząd Jana Olszewskiego, który poparło około 150 posłów, utrzymał się 11 miesięcy. Rząd Hanny Suchockiej, za którym głosowało około 200 posłów, upadł po 16 miesiącach – przypomniał dr hab. Andrzej Hennel.

W 2015 r., kiedy przeliczano głosy na mandaty metodą d’Hondta, faworyzującą duże ugrupowania, zaistniał tzw. wynik przypadkowy. Głosowało prawie 16 mln wyborców, ale zmarnowało się 2,5 mln głosów. Poza Sejmem znalazły się Zjednoczona Lewica (wystartowała jako koalicja i próg wyborczy był dla niej wyższy), Korwin oraz Partia Razem. Zmarnowane głosy, dzięki metodzie d’Hondta, stały się premią dla PiS na poziomie 13,5 proc.

O tym, że PiS doszło do władzy, zadecydowały drobne ruchy w drugiej linii partyjnej, które spowodowały dramatyczne efekty. Według Andrzeja Hennela, były to trzy czynniki: lewica poszła do wyborów rozbita – gdyby z lewicą poszło Razem, mieliby około 50 posłów. Korwin i Kukiz nie poszli

razem, a mogli mieć około 65 posłów. Gdyby Koalicja Lewicy nazywała się Komitetem – miałyby około 30 posłów.

Leszek Karlik, członek Partii Razem, w której odpowiada za organizowanie wyborów wewnętrznych, wymienia jeszcze czwarty czynnik – blok liberalny został rozbity z PO na PO i .Nowoczesną.

Odzwierciedlanie preferencji czy głosowanie taktyczne?

Wojciech Kubalewski, przewodniczący warszawskiego koła Partii Zieloni twierdzi, że wybory sprawiedliwe, proporcjonalne i dobrze reprezentujące preferencje wyborców pozostaną w sferze marzeń. Przy niektórych ordynacjach występuje problem tzw. głosowania taktycznego. Wyborcy, oprócz swoich preferencji, mają też inne wymagania. Pokazały to wybory samorządowe w 2018 r., kiedy celem było niedopuszczenie PiS do władzy. To spowodowało, że w Warszawie wyborcy oddali głos na Rafała Trzaskowskiego z Koalicji Obywatelskiej, przeciwko Patrykowi Jakiemu.

Są ordynacje wyborcze, które utrudniają głosowanie taktyczne, jak na przykład pojedynczy głos przechodni. W tej ordynacji na karcie do głosowania są ponumerowani kandydaci i głosuje się na kandydata pierwszego wyboru. Jeżeli nie uzyska on wystarczającego poparcia, to głos przechodzi na kolejnego preferowanego przez wyborcę. Zapewnia to reprezentację wyborców z danego okręgu i uniezależnia polityków od partii.

Demokracja bezpośrednia, czyli referenda

Juliusz Zawłocki, działacz ruchu KUKIZ’15, przypomina, że kilka razy zmieniano sposób liczenia głosów, ale nigdy nie zapytano obywateli, co o tym sądzą. Pojawia się więc pytanie, jak należy rozumieć demokrację, bo demokracja przedstawicielska jest tylko uzupełnieniem demokracji bezpośredniej. Na przykład w Szwajcarii ludzie przywiązują większą wagę do bezpośredniego decydowania niż do swoich przedstawicieli. Jednak po referendum brexitowym w Wlk. Brytanii istnieje obawa przed

tą formą decydowania o sprawach kraju w dobie mediów społecznościowych, które łatwo kształtują opinię ludzi.

W Polsce, według różnych sondaży, od 70 do 80 proc. Polaków popiera wprowadzenie referendum bezprogowo lub z progiem 30 proc. Czy jednak nasze społeczeństwo dojrzało do systemu bezpośredniego?

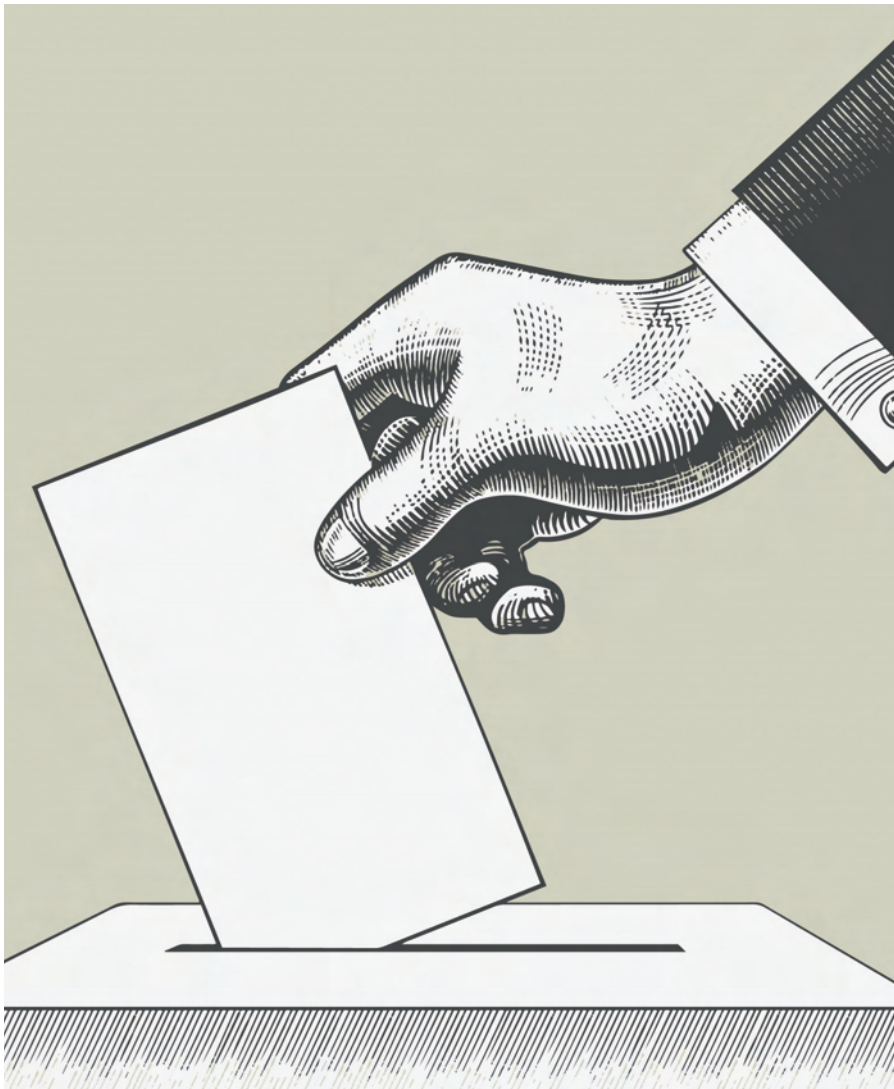
W Szwajcarii zadecydowano w referendum, że nie będzie dla każdego 2 tys. CHF emerytury, bo żeby kraj się rozwijał, to trzeba zarabiać, a nie dostawać. Referenda ogólnokrajowe w Polsce na tym etapie rozwoju są niebezpieczne – uważa mec. Andrzej Zaleski z .Nowoczesnej.

Juliusz Zawłocki uważa natomiast, że wzrost demokracji bezpośredniej skutkuje podwyższeniem zadowolenia z niej. Przy istnieniu instytucji referendum bezpośredniego, obligatoryjnego i zawsze wiążącego korzystniejszą, według niego, jednomandatowe okręgi wyborcze (JOW-y), a kwestie ogólnopolskie można realizować na poziomie referendum.

„Partiokracja” czyli władza partii w całym kraju.

Według Wojciecha Kubalewskiego, rozwiązanie problemu „partiokracji” już jest. Demokracja reprezentatywna powołuje się często na swoje źródło w starożytnej Grecji. Po Rewolucji Francuskiej w Europie zaimplementowano nie dość doskonale system greckiej demokracji. Grecja nie wybierała swoich posłów, ale ich losowała. Gdybyśmy my przestali wybierać posłów na Sejm i zaczęli ich losować, „partiokracja” zniknęłaby. Żeby być posłem, nie trzeba by było być członkiem żadnej partii. To jednak byłoby obecnie zbyt trudne do wprowadzenia – przyznaje.

Ograniczenie tego zjawiska można użyć poprzez poprawę jakości debaty publicznej, pojawienie się autentycznych mediów publicznych, przejrzystość procesów politycznych i finansowych. Dobrym rozwiązaniem byłoby uzależnienie otrzymania przez partię dotacji od istnienia silnej demokracji wewnątrz organizacji. Pomogłoby też wzmocnienie ►



fot. pixabay.com

► zasad prowadzenia kampanii wyborczej, z jasnymi i równymi uprawnieniami kandydujących.

W Polsce obowiązuje system demokracji liberalnej, złożony z demokracji i instytucji liberalnych czuwających nad prawami i wolnościami człowieka. Obecnie instytucje liberalne naruszyły równowagę kosztem demokracji. Ludzie czują, że coraz mniej zależy od nich, a coraz więcej decyzji podejmowanych jest przez bliżej nieokreślone, niedemokratyczne ciała.

Przywrócenie demokracji jest dzisiaj najważniejsze. Trzeba zrobić wszystko, aby ordynacja do parlamentu była możliwie proporcjonalna, bo ludzie mają prawo być reprezentowani przez swoich przedstawicieli i po to, żeby w parlamencie była szeroka dyskusja wszystkich organizacji

politycznych, a nie na ulicach – jak obecnie. Dlatego nie należy się bać ordynacji proporcjonalnej i dążyć do niej, ustanawiając możliwie niski próg wyborczy. To, że będzie trudno stworzyć rząd, nie jest argumentem. Po to jest parlament, żeby w toku dyskusji wypracować kompromis. Jest to warunek przetrwania demokracji liberalnej, bo innej nie ma – uważa Andrzej Zaleski.

Czas na zmiany

Gdyby można było dzisiaj złożyć propozycje legislacyjne, dr Andrzej Hennel zaproponowałby, po pierwsze, zmniejszenie progu 8 proc. dla koalicji do 5 proc. Koalicje były stosowane bez efektów trzy razy (w 1993 r. – Komitet Wyborczy Ojczyzna, 2001 r. – AWS i 2015 r. – Zjednoczona Lewica) i ten próg marnuje głosy wyborców.

Należy też zrezygnować z metody d'Hondta. Art. 96 Konstytucji zakłada, że wybory mają być proporcjonalne, a metoda d'Hondta taka nie jest. W obecnym Sejmie na jednego posła PiS przypada 24 305 głosów, a na jednego posła PSL 48 742. Należałoby zatem powrócić do bardziej proporcjonalnej metody Sainte-Laguë.

Wskazane byłoby wprowadzenie JOW-ów, co wymaga zmiany konstytucji. Amerykanie twierdzą, że JOW-y zagwarantują nam wybory co dwa lata, całościową zmianę Sejmu i 1/3 Senatu. Niemcy poradzili sobie z tym, dzieląc wszystko na pół. W takim systemie w Polsce byłoby 230 JOW-ów i wybierałoby się 1/2 Sejmu. Druga połowa wybierana byłaby z list partyjnych. Pozwoliłoby to z jednej strony na wejście do Sejmu liderów lokalnych, bez konieczności wstępowania do partii politycznych, z drugiej – partie też miałyby możliwość wyznaczania swoich kandydatów. Wyborca w takim systemie ma dwa głosy. W Niemczech, aby ułatwić głosowanie, na karcie są dwie kolumny oznaczone strzałkami (czarną i niebieską) z wyraźnym komunikatem, że jeden krzyżyk należy postawić w jednej kolumnie (lista lokalna), a drugi – w drugiej (lista partyjna).

Leszek Karlik uważa, że należy zreformować zarówno ordynację wyborczą, jak i zasady prowadzenia kampanii wyborczej wprowadzając, podobnie jak we Francji, zakaz płatnych reklam na trzy miesiące przed wyborami, pakiety informacyjne dla każdego wyborcy drukowane przez państwo na podstawie materiałów dostarczonych przez wszystkie partie, równy czas antenowy dla wszystkich zarejestrowanych komitetów wyborczych.

Czy którekolwiek z tych propozycji zostaną wcielone w życie, zadecydują już nasi reprezentanci zasiadający dzięki nam w polskim parlamencie. ■

W artykule wykorzystano materiały z debaty „Jaka ordynacja najlepiej reprezentuje preferencje wyborców” zorganizowanej przez Kluby Liberalne w Warszawie 13 stycznia 2019 r.

WOLNOŚĆ – ALE JAKA?

Trzy lata temu idąc alejami Ujazdowskimi w obronie Konstytucji skandowałem razem z wielotysięcznym tłumem: „Wolność, Równość, Demokracja”. Każdy z uczestników manifestacji chciał, aby państwo nie zabierało mu jego wolności.

Andrzej Wierzbą

W historii cywilizacji niewolnicy byli całkowitą własnością innych osób. Do niewoli trafiali jako jeńcy wojenni, jako osoby porywane na sprzedaż lub do odpracowania swoich długów. Mimo że obecnie niewolnictwo jest zakazane w praktycznie wszystkich krajach świata, nadal w wielu miejscach dochodzi do handlu dziećmi jako tanią siłą roboczą i kobietami zmuszanych przez organizacje mafijne do prostytucji. W niektórych mało demokratycznych krajach ludzie są umieszczani na wiele lat w obozach pracy przymusowej na podstawie wyroków mało mających wspólnego z prawami człowieka.

W naszej Konstytucji słowo „wolność” pojawia się ponad 80 razy. Mamy wolność osobistą, sumienia i religii, własności prywatnej, prasy, tworzenia partii i wszelkich stowarzyszeń, działalności gospodarczej, zgromadzeń. Konstytucja powstawała po całkowitym odzyskaniu niepodległości w 1989 roku, po wycofaniu wojsk radzieckich z naszego terytorium. Po wielkim zrywie i historycznym przełomie posłowie wierzyli w dobre intencje kolejnych rządów.

Niestety, zapisy konstytucji okazały się niewystarczające do zapewnienia demokratycznej wolności obywatelom. Najbardziej problematycznym punktem okazały się „wolność prasy i innych środków społecznego przekazu”. O ile w poprzednich kadencjach sejmu posłowie wszelkich partii byli dopuszczani do wyrażania opinii, obecny rząd stosuje praktykę podawania własnych wersji wydarzeń. „Paski” w programach informacyjnych, manipulowanie danymi statystycznymi, pokazywanie wyrwanych z kontekstu wypowiedzi polityków innych partii pokazują nieprawdziwy obraz sytuacji politycznej i gospodarczej.

Każdy nowy podatek lub opłata może budzić wątpliwości, czy nie jest to ograniczenie wolności. W starożytnym Egipcie niewolnik oddawał 90 proc. zarobku swojemu panu. Czy przedsiębiorca oddający na różne podatki ponad 90 proc. dochodu jest jeszcze wolnym obywatelem, czy już niewolnikiem? Artykuł 22 Konstytucji wyraźnie mówi: „Ograniczenie wolności działalności gospodarczej jest dopuszczalne tylko w drodze ustawy i tylko ze względu na ważny interes publiczny”.

Młodzi ludzie, znający Excela i umiejący porównywać dane demograficzne, bez problemu wyliczą, że nie mają szansy dostawać emerytury. Wpłacane przez nich pieniądze idą wyłącznie na pokrycie zobowiązań podjętych przez poprzednie rządy względem osób pracujących w firmach i administracji państwowej.

Czy zabieranie młodym ludziom pieniędzy, za które nic nie dostaną, nie jest odbieraniem im wolności? Zamiast inwestować we własne przedsięwzięcia lub posiadać więcej dzieci, młodzi swoimi składkami i podatkami spłacają zobowiązania poprzednich rządów.

Ludzie, mający nawet wszystkie podstawowe prawa, chcą dobrze żyć w społeczeństwie pełnym reklam pięknych samochodów, wspaniałych mieszkań, uśmiechniętych kobiet i profesjonalnie niedogolonych mężczyzn. Chcąc być pełnoprawnym członkiem społeczności próbują podążać za oczekiwaniami z ekranów telewizorów. Kupują mieszkania i samochody na kredyt i pracują po 10 godzin, aby ten kredyt spłacać.

Nie mają już łańcuchów, tylko są monitorowani przez smartfony z GPS. Nie uprawiają pod okiem nadzorca ziemi motyką, tylko przebierają palcami po klawiaturze laptopa. Nie mają zapewnionego jedzenia na plantacji, tylko stołują się w barach. Budując domy, wychowując dzieci i walcząc ze spłatą kredytu dożywają wieku, gdy większość swoich pieniędzy muszą przeznaczać na leki pozwalające im zamaskować bóle starzejącego się organizmu. Niska emerytura zmusza ich do ustalenia na zakupionej i spłaconej nieruchomości odwrotnej hipoteki, która pozwala im godnie przeżyć starość. I może dopiero w tym momencie zdają sobie sprawę, że całe życie byli niewolnikami ekonomicznego konsumpcjonizmu.



foto. Andrzej Wierzbą

WIOSNA POPULIZMU

Prezentując swój nowy projekt polityczny Rober Biedroń złożył mnóstwo obietnic, wśród których każdy znajdzie coś dla siebie. Na ile są one realne, to już inna sprawa. W dodatku wcale nie są tak nowe i świeże, jak twierdzi Wiosna.

Michał Ruszczyk



fot. Michał Ruszczyk

3 lutego na warszawskim Torwarze odbyła się konwencja założycielska nowej partii Roberta Biedronia o radosnej nazwie Wiosna. Były prezydent Słupska w czasie świetnie wyreżyserowanej imprezy trafnie opisał społeczne problemy w Polsce, jednak nie przedstawił żadnego antidotum. Uczestniczyłem w tym wydarzeniu i po obejrzeniu błyskotliwego show w amerykańskim stylu oraz wysłuchaniu

założeń programowych Wiosny, mogę podsumować to krótko – dejá vu.

Program Biedronia

W czasie konwencji można było usłyszeć deklarację chęci zakończenia tzw. wojny polsko-polskiej w mickiewiczowskim duchu „Kochajmy się” oraz chęć odbudowania wspólnoty narodowej, co biorąc pod uwagę podziały społecz-

no-polityczne w Polsce wydaje się być postulatem z góry skazanym na porażkę. Oprócz tej koncyliacyjnej deklaracji, okraszanej mnóstwem czarujących uśmiechów, na Torwarze padło bardzo dużo obietnic socjalnych, które śmiało można nazwać populistycznymi. Cały program Roberta Biedronia porównałbym do wielowarstwowego tortu o wielu smakach, a przysłowiową wiśienkę stanowią rozmaite obietnice

socjalne, przypominające programy+, wymyślane przez PiS w myśl zasady, że każdy obywatel znajdzie dla siebie i rodziny coś miłego z szerokiego pakietu socjalnego.

Słuchając Biedronia miałem wrażenie, że przejął znaczną część postulatów programowych Nowoczesnej, „ulepszając” je nieco po swojemu.

Walka ze smogiem i odejście od węgla

Biedroń deklaruje przejście na energetykę „zieloną” i całkowitą rezygnację z węgla oraz likwidację kopalń do roku 2035. Zapomina tylko dodać, jak zamierza rozwiązać problem systemowego i proekologicznego „lokautu” kilkunastu tysięcy górników. Nie proponuje rekompensat za utratę pracy licząc, że przekwalifikują się lub przejdą na emeryturę. A przecież mówi o programie na zaledwie najbliższe 15 lat.

Obietnica ta mocno przypomina politykę energetyczną Nowoczesnej, przedstawioną przez warszawskiego radnego Marka Szolca 9 stycznia 2019 r. Program zakłada m.in. odejście od węgla do 2050 roku oraz uruchomienie potencjału w odnawialnych źródłach energii. W czasie konwencji na Torwarze nie poznaliśmy jednak żadnych szczegółów a propos polityki energetycznej oprócz odejścia od węgla do 2035 roku i przejście na odnawialne źródła energii.

Prawa kobiet

Biedroń w swoim programie pragnie zagwarantować kobietom prawo do bezpiecznego przerywania ciąży na żądanie do 12 tygodnia. Postuluje też wprowadzenie europejskich standardów opieki okołoporodowej i ginekologicznej. Planuje również likwidację klauzuli sumienia dla personelu medycznego.

Postulaty te są kopią niektórych założeń Nowoczesnej, która od początku w centrum swych zainteresowań stawia prawa kobiet, szczególnie od czasu ostatnich wyborów samorządowych. Warszawska radna Aleksandra Śniegocka-Goździk, która współpracuje z Grupą Czarny Protest, jest autorką licznych projektów,

które mają na celu ułatwienie kobietom dostępu do ginekologa, aborcji, antykoncepcji, in vitro. Kwestie te w większości kraju są realizowane przez samorządy, gdyż rząd „dobrej zmiany” przyjmuje postawę zgodną z doktryną Kościoła.

Wiosna jest też wrażliwa na los zwierząt oraz ogólnie przyrody. Robert Biedroń zadeklarował utworzenie urzędu rzecznika praw przyrody. Zapowiedział również likwidację ferm zwierząt futerkowych i chowów klatkowych oraz zakaz wykorzystywania zwierząt w cyrkach.

Związki partnerskie i rozdział państwa od Kościoła

Lider Wiosny jasno opowiada się za związkami partnerskimi oraz za równouprawnieniem ich z małżeństwami w aspekcie prawnym. Ale znowu – jest to kolejny postulat, na rzecz którego partia Katarzyny Lubnauer od dawna już działa i nawet ma gotowy projekt ustawy o związkach partnerskich.

Podobnie jest w przypadku rozdziału państwa od Kościoła. Nowoczesna, a także Inicjatywa Polska Barbary Nowackiej, już od dawna postuluje świeckość państwa, wyprowadzenie religii ze szkół i rozwiązanie kwestii finansowania Kościoła. Natomiast Wiosna nie domaga się uchylecia konkordatu, a tylko próbę jego renegocjacji.

Obietnice socjalne

Niełatwo jest przebić PiS-owskie 500+, 300+ i Mama 4+ , ale i na tym odcinku Wiosna prezentuje się nieźle. Otóż były prezydent Słupska zaproponował Polakom w ramach realizacji hasła „Człowiek jest najważniejszy” płacę minimalną na poziomie 2700 zł oraz minimalną i niepodatkowaną emeryturę obywatelską. Ta ostatnia ma być przyznawana w myśl zasady „czy się stoi, czy się leży, 1600 się należy”. Teoretycznie jest to program skierowany do prekariuszy pracujących przez lata na śmieciówkach, ale w praktyce obejmie też wszystkich „uczulonych na pracę”, którzy potrafią całkiem nieźle przeżyć całe życie na opiece społecznej i programach socjalnych. Zdaniem eks-

pertów, łączny koszt tego postulatu to niemal 13 mld zł.

Ponadto Robert Biedroń obiecał poprawę opieki zdrowotnej oraz skrócenie kolejek do lekarzy specjalistów do 30 dni. Zapowiedział zwiększenie nakładów na ochronę zdrowia do 7,2 proc. PKB, czyli o 12 mld zł. Poruszył też kwestie związane z edukacją: obiecał podwyżki dla nauczycieli i zapowiedział, że w każdej szkole będą bezpłatne obiady dla wszystkich dzieci oraz darmowa wyprawka dla każdego ucznia, a do tego podwojenie liczby lekcji angielskiego, edukacja antyprzemocowa i edukacja seksualna. Koszt tych zapowiedzi to ok. 5 mld zł.

Pojawiła się też obietnica 250 tys. nowych miejsc w żłobkach, co chyba, w sumie z miejscami już istniejącymi, da liczbę wyższą niż liczba urodzeń żywych nawet po 500+. Zaprezentowano też program pomocowy dla niepełnosprawnych.

Oczywiście podczas konwencji Robert Biedroń nie wspominał o kosztach przeobrażenia Polski w krainę pieczonych gołąbków. Dopiero wieczorem w TVN, nagabywany przez prowadzącą, oznajmił, że realizacja jego programu ma kosztować 35 miliardów. Z późniejszych wypowiedzi przedstawicieli partii można się dowiedzieć, że pieniądze na realizację programu Wiosna chce pozyskać m.in. poprzez likwidację Instytutu Pamięi Narodowej, Wojsk Obrony Terytorialnej czy Polskiej Fundacji Narodowej. Wpływy do budżetu ma przynieść również likwidacja ZUS i KRUS, wyprowadzenie religii ze szkół i opodatkowanie kościoła.

Podsumowując konwencję Wiosny można powiedzieć, że jeden Biedroń wiosny nie czyni. Spektakularny show z laserami i konfetti od strony programowej nie wnosi nic nowego. I osiem lat temu, i przed czterema laty pojawiały się takie „nowe”, „antysystemowe” i politycznie „czyste” ugrupowania.

Natomiast, jeśli uważniej przyjrzymy się obietnicom socjalnym nowej formacji, to wyraźnie dostrzeżemy, że rozpoczął się wyścig do parlamentu i będzie to konkurencja silnie obsadzona przez populistów. ■

KU ZJEDNOCZENIU I PRYNCYPIOM

Mówmy sobie wszyscy po imieniu. Ja jestem Jerzy – zaproponował w pierwszym wystąpieniu na Kongresie Ruchów Demokratycznych były prezes Trybunału Konstytucyjnego Jerzy Stępień. Sala przyjęła tę propozycję z entuzjazmem. A potem było jeszcze ciekawiej.

Katarzyna Knapik



fol. Anna Lewicka

Około 500 uczestników, ponad 80 grup demokratycznych z całej Polski – liczby przyprawiają o zawrót głowy. Zainteresowanie KORD-em było ogromne, nie wszyscy zdążyli dostać się na listę, chociaż organizatorzy nie zakładali żadnych limitów (decydowała tylko kolejność zgłoszeń). W przemowie otwierającej pomysłodawca KORD Robert Hojda podziękował wszystkim działaczom ulicznym za ich pracę w terenie. Podkreślił, że to dobrowolny, bezpłatny wysiłek tysięcy osób, poświęcających swój czas i pieniądze, często kosztem życia rodzinnego i zawodowego. Pro-

wadzący przypomnieli także zasady debaty na KORD:

- Koncentrujemy się na tym, co nas łączy, nie dzieli
- Używamy języka dialogu i porozumienia
- Szanujemy prawo do odmiennego zdania
- Proponujemy, a nie krytykujemy
- Słuchamy aktywnie i odpowiadamy na ten sam temat

Okrągły stół sędziów i żądania wobec polityków

Pierwsza część składała się z wystąpień przedstawicieli całego wachlarza organi-

zacji. Fundacja Otwarty Dialog podkreślała, że budowanie Polski po PiS musi zaangażować społeczeństwo obywatelskie, inaczej nigdy się nie uda. Katarzyna Wyszomierska ze Skweru Wolności zapowiedziała Kongres Mediów Obywatelskich na 16 marca 2019 roku. Sędzia Waldemar Żurek wkroczył na mównicę i rozpiął koszulę, odsłaniając napis KONSTYTUCJA. – Już wiem, że czeka mnie za to kolejne postępowanie dyscyplinarne. Ja się nie boję! – zadeklarował. Sala nagrodziła jego odwagę skandowaniem „Konstytucja!”

Ale było także bardziej konkretnie. Sędzia

Żurek zadeklarował, że ma przygotowane 14 punktów propozycji do prawdziwej reformy sądownictwa, aby było bliższe obywatelom i bardziej sprawiedliwe. Zamierza je przedstawić całemu środowisku sędziowskiemu w Polsce, które potrzebuje swojego „okrągłego stołu”. Sala uhonorowała to odważne wystąpienie okrzykami „Wolne sądy!”

Tematyka wystąpień dawała przekrój przez Manifest KORD oraz najgorętsze tematy polskiego życia publicznego. Dowiedzieliśmy się, że powstał raport nt. osłabienia pozycji Polski na arenie międzynarodowej w trakcie rządów Prawa i Sprawiedliwości. – Polityka obozu rządzącego stoi w absolutnej sprzeczności z polską racją stanu – powiedział referujący ten punkt Tadeusz Korablin (KOD). Wiele emocji wzbudziło wystąpienie Pawła Kasprzaka na temat roli ruchów obywatelskich w nadchodzących wyborach europejskich. – Nie dajmy się zmielić w plemiennej wojnie. To my, obywatele, musimy mieć prawo wpływu na listy wyborcze – apelował. Obywatele RP zgłosili projekt uchwały dotyczącej Społecznych Komitetów Wyborczych. – Kandydaci partyjni będą musieli uzyskać ich poparcie, jeśli chcą się nazywać demokratami – dodał Kasprzak.

Społeczność uliczników ma wiele uwag do pracy polityków, niezależnie od opcji. Mówiono o rozliczaniu posłów i zapobieganiu korupcji politycznej, jaka zaowocowała skandalem wokół radnego Kałuży (Andrzej Sławiński, Demokracja Od Nowa). Padało wiele głosów o tym, że obecna polityka, także po stronie opozycji, jest mało obywatelska i demokratyczna, skupiona wokół podziału łupów i liderów.

O społeczeństwo obywatelskie

Wątek społeczny otworzyła Bożena Przyłuska z Kongresu Świeckości, opowiadając o obywatelskim projekcie ustawy o jawności finansowania Kościoła, który ma otworzyć drogę do zapobiegania nadużyciom w tym zakresie. – Polska jest de facto państwem wyznaniowym. Niejasność powiązań finansowania tworzy maszynę korupcyjną. Uwikłanie kościoła katolickiego w politykę urosło do jednego

z największych zagrożeń dla demokracji. Jedyłą odpowiedzią na to może być domaganie się przejrzystości działania i finansowania – powiedziała.

Marta Lempart z Ogólnopolskiego Strajku Kobiet mówiła o wykluczeniu, jakiego doznają różne grupy społeczne i o tym, że ochrona słabszych powinna znaleźć się na sztandarach wszystkich ruchów obywatelskich. – Społeczeństwo obywatelskie rodzi się w Wejherowie, Świnoujściu – to właśnie tam potrzebne jest wsparcie. Zainteresujemy media wydarzeniami w Polsce powiatowej. To jest bariera, która blokuje docieranie demokratów do celu - apelowała. Wspominała także o postulatach ruchów kobiecych, takich jak finansowanie in vitro, bezpieczna i legalna aborcja, darmowa antykoncepcja, wdrożenie konwencji antyprzemocowej, zatrzymanie ustawy o dozwolonej przemocy domowej. Jej wypowiedź korespondowała z przemówieniem Przyłuskiej w zakresie rozliczenia pedofilii, finansowania religii w szkołach oraz prywatyzacji wiedzy naukowej w opiece medycznej. Sala zaczęła krzyczeć „Wolna Polka!”

Walczyliśmy z brunatną międzynarodówką Wystąpienie Klementyny Suchanow o wątku putinowskim w fali konserwatywnego populizmu przelewającego się przez Europę doskonale podkreśliło treści, które do tej pory padły. Wątek stosunków międzynarodowych miał powracać jeszcze wielokrotnie. Zwrócono uwagę na to, że instytucje Unii Europejskiej może spotkać ten sam los, co polski Sąd Najwyższy i Trybunał Konstytucyjny. Tanna Jakubowicz-Mount ze Wspólnoty Wolnych Ludzi mówiła o strachu przed kryzysem humanitarnym i ekologicznym, który prawicowi populiści wykorzystują, aby ograniczać prawa obywatelskie.

Robert Krzysztoń podkreślał: - Unia partii komunistycznej i Frontu Narodowego to skutek podsycania przez Rosję ekstremizmów w Europie. Odgrzewany jest antysemityzm i wrogość wobec migracji. Antysemityzm z lat 60. brzmi dokładnie tak samo jak dzisiaj.

Nie mogło zabraknąć także wątku ekologicznego. – 36 na 50 najbardziej za-

nieczyszczonych miast w Europie jest w Polsce, a zarazem Polska na szczycie klimatycznym COP24 nie miała żadnych propozycji. Polskie deklaracje energetyczne z Katowic są przerażające. Polska władza nie postawi się wielkim koncernom. Opozycja obywatelska musi żądać od wszystkich partii odejścia od węgla. Tego domagają się obywatele – mówił Jan Rodowicz ze Stowarzyszenia Komitetu Obywatelskie

Pierwszą część podsumowała wypowiedź Władysława Frasyniuka, z którymi organizatorzy połączyli się telefonicznie. „Politycy muszą nabrać szacunku dla nas obywateli, bo to my jesteśmy ich pracodawcą!”

Gospodarka, edukacja, nauka

Po przerwie przyszedł czas na wolne głosy z sali – czyli samo sedno wielkiej ulicznej debaty. Zaapelowano o zgłaszanie wydarzeń do kalendarza opozycji ulicznej, który pozwoli uniknąć dublowania i konfliktowania wydarzeń. Zaproponowano przywrócenie w Polsce samorządu gospodarczego i zlikwidowanie państwowych agencji, które może zawłaszczają partia. Postulowano utworzenie portalu zajmującego się dementowaniem fake newsów szerzonych przez kremlowską propagandę.

Mocno wybrzmiał wątek edukacyjny. Joanna Trojanowska z koalicji „Nie dla chaosu w szkole” zapowiedziała, że ruchy obywatelskie będą punktować minister Zalewską i nie pozwolą jej „uciec do Brukseli”. Wzywano także do tworzenia edukacji równoległej wobec tej państwowej. Apelowano o przywrócenie autonomii szkołom, wyzwolenie systemu edukacji spod nacisków partyjnych. Te same postulaty dotyczyły kultury, sztuki i nauki.

Wielokrotnie padały apele o pracę w terenie – „Kto z was jest gotowy, by jechać już od jutra w Polskę powiatową i gminną i edukować nt. wyborów do UE?” Edukacja europejska była zdecydowanie tematem numer jeden wśród inicjatyw oddolnych. Podkreślano konieczność rozmów z każdym, niezależnie od poglądów. – Wojna polsko-polska sprzyja reżimo-



fot. Anna Lewicka

► wi. Docierajmy do ludzi mniej radykalnych! – zawołała przedstawicielka Chrześcijan dla demokracji.

Henryk Wujec przedstawił uchwałę o ustanowieniu roku 2019 rokiem Marka Edelmana, bohatera polskiego i żydowskiego, w 100 rocznicę urodzin, podobnie jak zrobiło to wcześniej miasto Łódź. Uchwała została przyjęta przez KORD jednogłośnie.

Wygrać wybory

Najwięcej emocji budziła kwestia zbliżających się wyborów do Parlamentu Europejskiego i Sejmu. Oś debaty przebiegała pomiędzy popierającymi utworzenie wspólnej listy opozycyjnej bez względu na różnice (i w konsekwencji poparcia jej przez ruchy społeczne) oraz zwolennikami niezmuszania opozycji do ideowych kompromisów i upewnienia się, że kandydaci na listach wyborczych będą istotnie reprezentować postulaty społeczeństwa obywatelskiego.

Wygląda na to, że argumenty, które padły w Warszawie, dosyć wiernie oddają temperaturę sporów w łonie opozycji ulicznej i demokratycznej w całej Polsce. Lider Lotnej Brygady Opozycji Piotr Łopaciuk podkreślał istotność stworzenia jednej listy wyborczej i zaproponował

uchwałę o takim brzmieniu. Zofia Sanejko spierała się ze stanowiskiem Pawła Kasprzaka – „Opozycja uliczna powinna wspierać uzyskanie kompromisów programowych, nie układać partiom miejsca na listach. Tylko szeroka koalicja ma szanse wygrać wybory. Lepiej negocjować teraz i wspólnie wejść do Sejmu niż planować negocjacje w Sejmie i się do niego nie dostać!”

Joanna Scheuring-Wielgus rzuciła pół żartem: „Powinniśmy wziąć liderów wszystkich partii opozycyjnych, zamknąć ich w jednym pokoju na klucz i nie wypuszczać, póki się nie dogadają.” Przedstawiciel zaplecza administratorów grup facebookowych Maciej Orłowski zawołał dramatycznie „Jeżeli mamy ze sobą nie iść, to po co my tu jesteśmy?”

Odczytanie Manifestu KORD przez Dorotę Stalińską zamknęło tę część debaty. Następnie przeszliśmy do głosowania uchwał KORD-u wraz z poprawkami.

Uchwały KORD

Pełną treść uchwał można znaleźć na stronie KORD <https://kord.org.pl/uchwal-y-kord-z-5-stycznia-2019-roku/>

Uchwała nr 1 w sprawie powołania forum współpracy pod nazwą „Kongres

Obywatelskich Ruchów Demokratycznych” i przyjęcia Manifestu Programowego – przyjęta

Uchwała nr 2 w sprawie powołania Komisji Porozumiewawczej Ruchów Demokratycznych i Zespołu Programowo-Organizacyjnego wdrażających w życie Manifest Programowy KORD – przyjęta

Uchwała nr 3 w sprawie przyjęcia stanowiska Obywateli wobec wyborów – przyjęta

Uchwała nr 4 w sprawie organizacji kongresów KORD nie później niż na 3 miesiące przed terminem wyborów parlamentarnych – przyjęta

Uchwała nr 5 w sprawie poparcia dla stworzenia jednej listy do wyborów – odrzucona

Uchwała nr 6 w sprawie ogłoszenia roku 2019 rokiem Marka Edelmana – przyjęta przez aklamację

Uchwała nr 7 w sprawie wyrażenia poparcia i solidarności z demokratycznym społeczeństwem węgierskim – przyjęta przez aklamację

KORD III odbędzie się 17 marca br. w Łodzi. Organizatorzy zapraszają. ■

PARADOKS LIBERALNEJ DEMOKRACJI

Używając pojęcia „demokracja liberalna” nie zdajemy sobie sprawy, że stanowi ono zbitek pojęć „demokracja” i „liberalizm”, których współistnienie jest możliwe, ale tak samo trudne, jak współistnienie psa i kota.

Andrzej Zaleski



fot. pixabay.com

Przez demokrację rozumiemy na ogół władztwo ludu. Lud sprawuje władzę bądź samodzielnie, bądź poprzez swoich przedstawicieli. Właściwie, posiada władzę niczym nie ograniczoną. Ma być tak, jak chce większość. Ona rządzi.

Pojęcie „liberalizmu” utożsamiamy na ogół z pojęciem wolności. Wolności jednostki, mniejszości, wolności gospodarowania, wyznania, i wielu innych.

Między pojęciem „demokracja” a pojęciem „liberalizm” istnieje sprzeczność. Pogodzenie obu tych modeli stara się zapewnić system, którą nazywamy „demokracją liberalną”, czyli takim ustrojem, w którym rządzi demokratycznie wybrana większość, ale z poszanowaniem praw i wolności jednostek oraz wszelkiego rodzaju mniejszości. Na straży wolności stoją instytucje z natury swej niedemokratyczne. Zaliczamy do nich sądy, w tym Trybunał Konstytucyjny, Bank Centralny, media, różnego typu organizacje, w tym międzynarodowe (takie jak Komisja Europejska), które działają na podstawie obowiązującego prawa. Gdy między pojęciem „demokracja” a pojęciem „liberalizm” istnieje stan równowagi, kraje demokracji liberalnej się rozwijają, ich gospodarka rośnie, a spokój społeczny jest zachowany.

Gdy jednak następuje zachwianie równowagi na korzyść jednego ze wskazanych pojęć, dochodzi do zaburzeń, które niejednokrotnie kończyły się rewolucjami lub krwawymi wojnami. Demokracja bez zabezpieczeń liberalnych ma tendencję do przekształcania się w dyktaturę o różnych kolorach, a liberalizm

do rządów elit pomijających interesy większości obywateli, co w konsekwencji może prowadzić do rewolucji.

Wydaje się, że taki stan mamy dzisiaj, zwłaszcza w Polsce i Europie. Instytucje zabezpieczające wolność rozrosły się ponad miarę. Demokracja została ograniczona. Ludzie poculi, że władza wymyka im się z rąk. Że tak właściwie nic od nich nie zależy. O wszystkim decydują obce im elity w Warszawie czy w Brukseli.

Dlatego pilną potrzebą chwili jest przywrócenie równowagi poprzez ograniczenie pozycji instytucji stojących na straży wolności na rzecz instytucji realizujących ideały demokratyczne. Obywatele muszą partycypować w realnej władzy, gdyż inaczej sami upomną się o swoje, kierowani różnej maści populistami, kosztem wielu cierpień i zniszczeń.

Dlatego należy spowodować, aby:

- Wybory do parlamentu były w pełni proporcjonalne, bez progów wyborczych. Parlament powinien być reprezentatywny dla poglądów całego społeczeństwa.
- Zwiększyć rolę obywatelskiej inicjatywy ustawodawczej.
- Zapewnić obywatelom udział w wymiarze sprawiedliwości poprzez udział ławników przy podejmowaniu wszelkich decyzji procesowych zarówno w postępowaniu przygotowawczym, jak i sądowym, łącznie z postępowaniem przed Trybunałem Stanu.
- Wprowadzić powszechny samorząd gospodarczy, tak aby wszelkie decyzje podejmowane wobec przedsiębiorców były podejmowane przez nich samych lub przez ich przedstawicieli.
- Następować rozwój samorządu terytorialnego z wykorzystywaniem referendum lokalnych.
- W zakładach pracy wprowadzono elementy samorządu pracowniczego, który mógłby współdecydować o zasadniczych sprawach firmy, nawet jeżeli jest ona prywatna.
- Wprowadzić zasadę, że Przewodniczący Rady Europejskiej jest wybierany w ogólnoeuropejskich wyborach powszechnych z jednoczesnym poszerzeniem jego kompetencji, a Komisarzy Unii Europejskiej są wybierani w krajowych wyborach powszechnych, analogicznie jak posłowie do Parlamentu Europejskiego. ■

Przy opracowaniu niniejszego tekstu korzystałem z pracy Yaschy Mounka „Ludzie kontra demokracja. Dlaczego nasza wolność jest zagrożona i jak ją ratować” oraz wywiadu opublikowanego w „Tygodniku Powszechnym” (nr 1, 6.01.2019).

KREW I WINO

Zdaniem Zygmunta Freuda „rzecz, której się nie rozumie, powraca jak pokutująca dusza, która nie daje spokoju dopóty, dopóki nie znajdzie dla siebie jakiegoś rozwiązania i ujęcia.” Moja droga do zrozumienia istoty winiarstwa wiodła przez Sandomierz.

Jerzy Cichowicz



Widok z Winnicy św. Jakuba na Zamek Kazimierzowski, fot. Jerzy Cichowicz

Deczyżę o wyprawie na Święto Młodego Wina w Sandomierzu (16-18 listopada 2018 r.) podjąłem po przeczytaniu krótkiej notatki zamieszczonej na portalu czasopisma „Czas Wina”.

„Liczba uczestników święta jest ograniczona. W tym roku organizatorzy przygotowali tylko 500 specjalnych paszportów i zestawów enoturysty, które uprawniają do udziału w święcie. Wydarzenie organizuje Sandomierskie Stowarzyszenie Winiarzy. Kontakt w sprawie rejestracji: sandomierscywiniarze@gmail.com.”

Moją uwagę zwróciła niezwykła zwięzłość informacji oraz restrykcyjne ograniczenie liczby uczestników przygotowywanych obchodów. Strona Sandomierskiego Stowarzyszenia Winiarzy nie zawierała dokładniejszych informacji. Korespondencja z organizatorami imprezy oraz administratorami sandomierskich mediów internetowych przyniosła rezultaty. Uzyskane

informacje pomogły mi uzyskać nie tylko paszport, ale także miejsce w Hotelu Pod Ciżemką, gdzie zaplanowano uroczystą kolację oraz spotkania z prezentującymi swoje osiągnięcia i wyroby winiarzami. Aby jak najlepiej poznać atmosferę tego święta oraz miasta, nocleg zarezerwowałem w centrum sandomierskiej starówki.

Krew

Przed tą winiarską wyprawą byłem w Sandomierzu tylko raz i to zaledwie przez kilka dni. Upłynęły mi one na pracy od rana do wieczora, dlatego większości jego zabytków i atrakcji turystycznych nie widziałem, a swoje wyobrażenie o Sandomierzu niefortunnie zbudowałem na podstawie serialu o Ojcu Mateuszu oraz ponurych doświadczeń prokuratora Teodora Szackiego, bohatera wstrząsającej powieści Zygmunta Miłoszewskiego („Ziarno prawdy”). Mroczna atmosfera tego trzymającego w napięciu kryminału, spotęgowana w ekranizacji Borysa Lanko-

sza sprawiła, że wieczorne, a tym bardziej nocne spacery po Sandomierzu zdawały mi się aktem najwyższej odwagi.

W ramach przygotowań do wyjazdu chciałem uwolnić się od stereotypów i ad hoc powstających i powtarzanych opinii. Sięgnąłem po inspiracyjne źródła twórcy „Ziarna prawdy”, tj. monografię Joanny Tokarskiej-Bakir „Legendy o krwi. Antropologia przesądu”. Zgłębiając ten ponury temat, przeczytałem także fundamentalne opracowanie Jolanty Żyndul pt.: „Kłamstwo krwi. Legenda mordu rytualnego na ziemiach polskich w XIX i XX wieku”. Wyposażony w tak obszerną wiedzę, ruszyłem do Sandomierza.

Konfrontacja z obrazami Karola de Prevot z Bazyliki katedralnej Narodzenia Najświętszej Maryi Panny oraz w Kościele Nawrócenia św. Pawła Apostoła w Sandomierzu była nieuchronna. Zapoznałem się z 16 monumentalnymi obrazami umieszczonymi w sandomierskiej katedrze.



Obrazy „Posądzenie Żydów sandomierskich o mord rytualny w roku 1698 i 1710” oraz „Wysadzenie zamku sandomierskiego przez Szwedów” cieszą się największym zainteresowaniem turystów, fot. Jerzy Cichowicz

Tworzą one cykl „Martyrologium Romanum”. Karol de Prevot namalował je w latach 1708 – 1737 na zamówienie Stefana Żuchowskiego, miejscowego proboszcza. Cykl składa się z 12 obrazów ukazujących męczenników dla poszczególnych miesięcy. Tworzą one specyficzny „kalendarz” na ścianach naw bocznych. Uzupełniają go cztery malowidła umieszczone pod chórem, nawiązujące do historii Sandomierza. Dwa przedstawiają dramatyczne wydarzenia z najazdu tatarskiego w 1260 roku. Kolejne dwa to „Posądzenie Żydów sandomierskich o mord rytualny w roku 1698 i 1710” oraz „Wysadzenie zamku sandomierskiego przez Szwedów”. Antysemicki charakter tego pierwszego obrazu wyjaśnia tekst w trzech językach, który umieszczono na metalowej płytce przytwierdzonej do ściany obok obrazu. Tablica informuje w sposób jednoznaczny, że przedstawiony na obozie rzekomy mord rytualny nie jest zgodny z prawdą historyczną, a co więcej nigdy nie mógł mieć miejsca ze względu na prawa judaizmu. Podkreślono, że Żydzi nigdy nie mogli dokonywać i nie dokonywali mordów rytualnych. A to, co naukowcy nazywają kłamstwem krwi, często było pretekstem do fałszywych zarzutów i prześladowań.

Liczę, że podobna informacja towarzyszyć będzie malarskiej dekoracji prezbiterium kościoła Nawrócenia św. Pawła Apostoła, gdy już zostanie udostępniony turystom. Dzisiaj jest dostępny jedynie podczas mszy. W prezbiterium, przestrzeni przeznaczony wyłącznie dla duchowieństwa

oraz służby liturgicznej, antysemickie obrazy zasłonięto krzesłami. Są one świadectwem antysemityzmu wpływowego proboszcza, którego dzisiejszy Sandomierz i jego mieszkańcy się wstydzą, ale nie wypierają. To część ich historii.

Wino

Pojechałem do Sandomierza, aby dociekać źródeł, które spowodowały odrodzenie winiarstwa w tym regionie. Odnalazłem je już pierwszego dnia. Podczas uroczystego otwarcia Święta Młodego Wina na Zamku Kazimierzowskim odbyła się prezentacja winnic. Formuła jej była bardzo prosta. Dwie osoby, najczęściej właściciele winnicy, opowiadały swoją historię. Najczęściej jej początkiem był powrót do materialnego lub duchowego dziedzictwa ich rodzin. We wszystkich historiach występowały marzenia, które opowiadający postanowili zrealizować oraz pasja tworzenia. Nie brakło też wspomnień o przeciwnościach, popełnionych błędach oraz ciężkiej pracy. Spośród prezentowanych dwunastu winnic, jednaście to gospodarstwa rodzinne. Wyjątkiem jest Winnica św. Jakuba, której historia sięga XIII wieku i związana jest z przybyciem z Rzymu do Sandomierza dominikanów oraz wzniesieniem kościoła i klasztoru św. Jakuba. Winnica została reaktywowana w 2012 roku przez Ojców Dominikanów, przy udziale wielu organizacji wspierających.

Tym zidentyfikowanym przeze mnie źródłem spektakularnego odrodzenia wi-

niarstwa jest wielka miłość do rodzinnej ziemi oraz szacunek dla tradycji. Żadna z przedstawionych winnic nie kieruje się wyłącznie rachunkiem ekonomicznym. Myślą przede wszystkim o wspólnym dziele, którym jest odnowienie tradycji winiarskich w regionie. Wspólnie propagują i upowszechniają Sandomierski Szlak Winiarski jako kompleksową ofertę turystyczną.

Woda

Zwieńczeniem święta, ale także największą niespodzianką, był wieczorny koncert zespołu Hambawenah pt.: „Wina miłości”. Liderem zespołu jest Grzegorz Światalski, znany w Sandomierzu miłośnik i znawca pieśni flisackich, ale także kompozytor i autor niezwykle poetyckich tekstów oraz innowacyjny przedsiębiorca. To dzięki twórczemu połączeniu muzyki ludowej z nowoczesnymi aranżacjami teksty jego piosenek chwytały słuchaczy za serce. Zespół połączył w niekonwencjonalny sposób wielu wybitnych artystów, którzy na co dzień funkcjonują w innych formacjach. Hambawenah jest dla nich miejscem wspólnego tworzenia, muzykowania i żeglowania wodami Wisły. Słuchacze koncertu na długo zapamiętają życzenia „dobrej wody” i przesłanie jednej z piosenek: „idzie wielka woda, grzechy nasze zmyć...”.

Z Sandomierza wyjechałem z głębokim przekonaniem, że będę tam wracać, a kolejne Święta Młodego Wina będą dla mnie dostatecznym powodem, bez biblijnego czy też eucharystycznego kontekstu. ■



Formuła wędrowki po sandomierskiej Starówce i jej obrzeżach pozwoliła uczestnikom Święta Młodego Wina w Sandomierzu poznać nie tylko różne wina, ale także najpiękniejsze fragmenty miasta. Ucho Igielne w Sandomierzu, fot. Jerzy Cichowicz

BARWNY ŚWIAT SESZELI



Anse Source d'Argent, fot. Anna Lewicka

Ferie zimowe kojarzą się nam z śniegiem, nartami i sportami zimowymi. A gdyby tak przenieść się do miejsca, w którym zawsze jest ciepło, w morzu pływają tysiące kolorowych ryb, a na ulicach królują rowerzyści i piesi?

Anna Lewicka

Witajcie na położonej na Oceanie Indyjskim rajskiej La Digue, czwartej co do wielkości spośród 115 wysp archipelagu Seszeli. Większość podróży przychodzi tu promem z odległej o 4 km wyspy Praslin lub z odległej o 50 km portu stolicy kraju Viktoria na wyspie Mahe. Bogatsi cumują tu pięknymi jachtami lub przylatują helikopterem.

Powierzchnia wyspy wynosi tylko 10 km², co skutecznie uniemożliwiło budowę wielkich ośrodków hotelowych. Małe hotele, domki położone blisko plaży, prywatne kwatery nadają temu miejscu wspaniałą atmosferę letniska. Na wyspie prawie nie

ma samochodów. Wszyscy turyści wynajmują rowery z bagażnikami wykonanymi ze sklepowych koszyków, do których wkładają sprzęt do nurkowania, aparaty fotograficzne i napoje.

W ciągu dnia większość wczasowiczów spotyka się na plażach – do niektórych z nich można dotrzeć tylko podczas odpływu. Przy wielu plażach znajdują się rafy koralowe, co sprawia, że woda przy brzegu jest bardzo ciepła i spokojna. Wspaniałe miejsca do snorkelingu to Anse Severe, Anse Source d'Argent i Anse Gaulettes. Dosłownie kilka metrów od brzegu spotkamy pierwsze ławice kolorowych ryb. Osoby lubiące podwodny świat mogą za

50 euro wybrać się na wycieczkę w okolice wyjątkowych wysp: Coco, Felicite i Sister Island. Łodzie odpływają codziennie rano z portu. Warto wybrać bezwietrzny dzień i nie zapomnieć o kremach do opalania oraz nakryciu głowy. Ilość kolorowych ryb jest tak niesamowita, barwy działają tak hipnotyzująco, że pływając wśród nich zapominamy o całym świecie.

Na La Digue znajduje się jedna z najpiękniejszych plaż na świecie – Source d'Argent. To magiczne miejsce, doceniane przez licznych fotografów i producentów. Ta rajska plaża stała się wizytówką Seszeli, tutaj były kręcone na przykład sceny do filmu „Do widzenia Emmanue-



Plantacja wanilii, fot. Anna Lewicka

lle”, które czarują widokami. Gigantyczne granitowe głazy tworzą kilka mini zatok, zielone palmy, biała plaża i turkusowy ocean składają się na doskonałą harmonię. Rafa przybrzeżna sprawia, że woda jest spokojna, płytka i idealna dla zabaw z małymi dziećmi. Biały piasek podczas spaceru nie parzy w stopy. Podczas plażowania spotkamy wiele par z całego świata, które właśnie tutaj decydują się na swoje sesje ślubne.

Na plażę dostaniemy się przez L’Union Estate – to dawna plantacja orzecha kokosowego i wanilii, która odkrywa historię kolonializmu na wyspie. W parku obowiązuje opłata około 30 złotych. Idąc ścieżką zobaczymy rosnącą wanilię, palmy kokosowe i spotkamy żółwie olbrzy-



The Plantation House, fot. Anna Lewicka

mie, które możemy nakarmić. Na terenie parku znajduje się również The Plantation House, jeden z najstarszych przykładów francuskiej architektury kolonialnej, który jest czynny codziennie od 7 do 17.

Na La Digue żyją dwa gatunki zagrożone wyginięciem. To niewielki ptak o nazwie muchodławka lśniąca (Seychelles Black Paradise Flycatcher) i słodkowodne żółwie (FreshwaterTurtles). W rezerwacie Vueve przy odrobinie szczęścia uda nam się zobaczyć tego wyjątkowo rzadkiego ptaka, spotkamy też kraby wielkości piłki do siatkówki oraz wiele innych zwierząt zamieszkujących wyspę.

Polecam spacer na 300 metrowy szczyt Nid d’Aigle, który jest najwyższym punk-

tem wyspy. W połowie trasy znajduje się restauracja i bar Vue, oferujące nam przerwę przed stromym podejściem na górę. Na szczycie czeka nas przepiękny widok na La Digue oraz sąsiadujące wyspy.

Na La Digue mamy kuchnię kreolską, która jest przepyszna a jej podstawę stanowią owoce morza i ryby, ryż oraz aromatyczne przyprawy i owoce. Stek z tuńczyka w sosie kreolskim, ryby zapiekane w liściu bananowca czy ciasto bananowe zachwycą każdego, nawet najbardziej wymagającego smakosza. Gazowany napój imbirowy lokalnej marki to coś, co pokochałam od razu. Z alkoholi możemy spróbować lokalnej marki takamaka, która produkuje rum o wielu smakach. ■



Widok na sąsiednie wyspy, fot. Anna Lewicka



Ławica ryb - Snorkeling, fot. Anna Lewicka

DYSKRETNY WOAL NIEPAMIĘCI

Szanujemy strażniczki pamięci – żony, córki, kochanki, przyjaciółki. Porządkują, udostępniają, omawiają, dbają. Czasem jednak to oddanie ociera się o szaleństwo. Ich patronką mogłaby być Cosima Wagner, która z dzieł męża uczyniła religię, a z teatru w Bayreuth – świątynię.

Anna Schwerin



Fotografia fragmentu wnętrza z ostatnim fortepianem Fryderyka Chopina, fot. polona.pl

Demokratyzację dostępu do kultury dekretem zapewniła nam rewolucja francuska. Od tej pory sztuka jest dobrem wspólnym, a dzieła zamawiane przez hojnych mecenasów zdomowały się w domenie publicznej. Są naszą własnością. Paradoksalnie – powszechny dostęp do nieograniczonej ilości obiektów z dowolnej dziedziny twórczości doprowadził do niespotykanego wcześniej zabiegania artystów o odbiorców.

Rozpieszczeni taką sytuacją ze zdziwieniem (i bez głębszej refleksji) odnotowujemy pojawiające się od czasu do czasu w atmosferze skandalu skargi spadkobierców na brak szacunku dla konkretnego dzieła lub osoby artysty. Towarzyszą temu często zarzuty o kradzież tantiem należnych z tytułu praw autorskich. Czy słuszne? To zależy od okoliczności i osób „dramatu” – spadkobiercy, artyści sięgającego po utwór i organizacji ochrony praw twórców. Droga sądowa bywa powolna i nieskuteczna, dlatego najczęściej w obliczu trudności z uzyskaniem pozwolenia spadkobierców na wykorzystanie w nowym projekcie wiersza czy melodii artyści już na wstępie rezygnują i szukają inspiracji w mniej konfliktowych obszarach.

Powstaje sprzężenie zwrotne - oryginalne, ale coraz starsze dzieła wypadają z obiegu kultury, ulegają zapomnieniu, a walka spadkobierców o tantiemy staje się coraz bardziej bezprzedmiotowa. Wszyscy na tym tracimy.

Zjawisko to jest stosunkowo nowe i wiąże się z rozwojem prawa autorskiego. Dawniej artyści marzyli o pozostaniu w pamięci, dzisiaj o to dbają paragrafy.

Tak się złożyło, że kolejny konflikt o „dzieło” zbiegł się w czasie z publikacją książki „W cieniu sławy. Zapomniani Bracia i Siostry wielkich Polaków” Ewy Jałochowskiej (Muza 2018). Z jej treści wyłania się zadziwiająca prawidłowość. Otóż nikt z rodzeństwa Sław nie dochodził roszczeń z tytułu praw autorskich ani nie domagał się wyjątkowego traktowania przez otoczenie. „Zapomniani” żyli własnym, często tragicznym życiem, obok, ale nie w cieniu geniusza. Ich wzajemne stosunki nierzadko charakteryzowała obojętność, niechęć, ale też poczucie odpowiedzialności, gdy trzeba było spłacać długi „wyjątkowych”.

Autorka bardzo osobiście traktuje siostry Fryderyka Chopina, zwłaszcza Izabellę, z której to okna runął na warszawski bruk fortepian uwieczniony w norwidowskim wierszu. Z czułością pochyla się nad Franciszkiem Mickiewiczem – bratem „tego” Mickiewicza, który dożył swoich dni jako rezydent dworu w Wielkopolsce, wreszcie oddaje hołd inżynierskiej działalności Wilhelma Kolberga, brata Oskara – etnografa. W sumie kreśli 18 portretów niezwykłych osób, które znalazły się w cieniu – naszym zdaniem niesłusznie – tych Wielkich.

Rok 2019 nie zaczął się w kulturze zbyt pomyślnie. Odszedł profesor Ryszard Peryt, aktor i reżyser, któremu zawdzięczamy między innymi reżyserię wszystkich dzieł operowych Wolfganga Amadeusza Mozarta. Dokonał tego w Warszawskiej Operze Kameralnej jako jedyny reżyser na świecie. Zagospodarował też potencjał artystyczny brutalnie zwolnionych muzyków i śpiewaków WOK-u, tworząc od podstaw nową instytucję kultury – Polską Operę Królewską (2017).

Ryszard Peryt zdołał jeszcze zainicjować formalną współpracę studentów i wykładowców warszawskich uczelni – Akademii Teatralnej, Uniwersytetu Muzycznego i Akademii Sztuk Pięknych w ramach Instytutu Opery. Marzył, aby artyści różnych dziedzin spotykali się i działali wokół opery - „teatru partytury” jako swojej kontynuacji idei teatralnych starożytnej Grecji. Czy Jego projekty przetrwają? ■

Sprostowanie

W tekście *Niech nam żyje Straszny Dwór* (NC 1/2019) pojawiła się niekompletna nazwa wydawnictwa. Powinno być: Polskie Wydawnictwo Muzyczne



Liczymy na hojność darczyńców!

Tak, jak dotychczas, dzięki Wam wspieramy działaczy opozycji ulicznej, którzy z racji swojej aktywności znaleźli się w trudnej sytuacji materialnej. Angażujemy się w działalność edukacyjną przed nadchodzącymi wyborami. Wraz z innymi organizacjami budujemy postawy obywatelskie, profrekwencyjne.

Zachęcamy do zasiadania w komisjach wyborczych, do pełnienia roli mężów zaufania, by zapobiec fałszerstwom. Konsolidujemy też środowiska opozycyjne w całym kraju.

Organizujemy debaty konstytucyjne z udziałem najlepszych ekspertów. Obnażamy populistyczny i autorytarny charakter władzy, jej kłamstwa, fatalne decyzje i złe intencje. Przekonujemy nieprzekonanych, solidaryzujemy się z najstarszymi i najbardziej poszkodowanymi przez „dobrą zmianę”.

Liczymy na Wasze wsparcie. Cenna będzie każda złotówka wpłacona na nasz wspólny cel: przywrócenie w naszym kraju zasad demokratycznych i rządów prawa!

Stowarzyszenie Wolność Równość Demokracja
BZ WBK – 18 1090 1014 0000 0001 3646 7260
tytuł wpłaty – darowizna na cele statutowe



Mateusz Kijowski Piotr Surmaczyński
BUNTOWNIK

MATEUSZ KIJOWSKI
PIOTR SURMACZYŃSKI



BUNTOWNIK
ROZMOWY NIEKONTROLOWANE

Przeczytałem ten dwugłos z wielkim zaciekawieniem, ale też z pewnego typu wzruszeniem, dlatego że miałem takie wrażenie, jakby to była rozmowa dwóch moich młodszych braci.

Mianowicie, miałem takie odczucie, że ten system wartości, który był mi bliski przez całe długie lata od 1968 roku, towarzyszył mi w KOR-ze, to była chyba wspólna aksjologia całego środowiska, że podobnie reagował i Heniek Wujec, i Janek Lityński, i Konrad Bieliński, i oczywiście Jacek Kuroń, że ja tu nagle z zaskoczeniem i ze wzruszeniem znalazłem dwóch ludzi innej generacji i w innej sytuacji; dla mnie to było niesłychanie ważne świadectwo...

Adam Michnik



Książkę można kupić na stronie
www.buntownik.eu

DRUKARNIA

FOLDRUK FOLION SP.J.

ul. Poezji 19, 04-994 Warszawa

e-mail: adam@foldruk.pl

www.foldruk.pl

tel. (+48) 22 872 00 54

tel./fax: (+48) 22 872 05 73

tel. kom.: 0 502 223 534



Świadczymy usługi w zakresie druku offsetowego, sitowego oraz wielkoformatowego. Posiadamy również własną introligatornię.

Oferujemy kompleksową obsługę firm w materiały POS.

Swoim Klientom oferujemy szeroką ofertę usług, wieloletnie doświadczenie oraz wysoką jakość produktów.

Drukujemy:

- broszury
- foldery
- katalogi
- plakaty
- opakowania
- teczki
- materiały POS
- wizytówki
- papiery firmowe

